NASZ SETNY NUMER

— Czasami zastanawiam się, czy dobrze zrobiłem rezygnując — przyznaje Kazimierz Kotwica w reportażu „KSIĄŻĘ POŁUDNIA Z DYSTANSU" ■ Wojewoda odpowiada na pytanie, co zrobił po wojskowej inspekcji ■ Rozmowa z płk Grodeckim o milicji ■ „TROPEM JANUSZA ROSZKI", czyli wizyta w Uhryniu ■ Korespondencje z Zakopanego i Gorlic ■ O kulturze w Limanowej i Nowym Sączu pisze Lucyna Kaszuba ■ Jerzy Leśniak szuka prawdy o tragicznej śmierci „Sępa" ■ Ponadto stałe pozycje Andrzeja B. Krupińskiego, Danuty Binek i Romana Kostaneckiego oraz „Tydzień w regionie" ■ Podobizny pracowników „Dunajca" prezentuje Franciszek Palka.

DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 37 (100) ROK III Nowy Sącz 3 października 1982 r. Cena 10 zł

Nowy Sącz ożył na przeciąg tygodnia stając się widownią imprez kulturalnych, objętych nazwą „Lachowska Jesień" — patrz artykuł Lucyny Kaszuby na str. 6–7 pt. „Dobry początek".

Fot. JERZY PIEŚNIAKIEWICZ

Zenon Kraska

KSIĄŻĘ POŁUDNIA z dystansu

Zdarzył się przypadek dający do myślenia: w Sączu nie można kupić „Przeglądu Tygodniowego", który jeszcze niedawno zalegał kioski. Sprawił to jeden artykuł o Kazimierzu Kotwicy, a właściwie sama informacja, że taki artykuł wydrukowano. Podobnie będzie zapewne z następnym numerem „Zdania", który przyniesie rozmowę z Henrykiem Kosteckim. Odpowiadając tedy na społeczne zapotrzebowanie prezentujemy obszerne fragmenty reportażu o byłym dyrektorze „Glinika".

Przy okazji wyciągamy z tego niespodziewanie żywego zainteresowania się czytelników losem Kazimierza Kotwicy pewien praktyczny wniosek. Taki mianowicie, że warto wrócić i na naszych łamach do skomplikowanych spraw personalnych, które tyle emocji wywołały w ubiegłym roku. Spróbuje-

(CIĄG DALSZY NA STR. 9)

ADAM OGORZAŁEK

Pogotowie obywatelskie

Przyszedłem do pracy godzinę wcześniej. Zamierzam rozplanować pracę zespołu, przejrzeć prasę i korespondencję, porozmawiać z Sanepidem o śmierdzącej kiełbasie i przestudiować materiały na Egzekutywę KW. Ledwie zdążyłem usiąść, pojawił się pierwszy interesant. Słyszę, jak Krystyna próbuje go zatrzymać w sekretariacie obietnicą, iż za chwilę przyjdą redaktorzy... Ale nasz gość ma doświadczenie z wielu instytucji, które odwiedzał drepcząc za swoją sprawą. Chce mówić z naczelnym. Tak postanowił wyjeżdżając o świcie z odległej wioski i muszę wyjść mu naprzeciw, odkładając zaplanowane czynności.

Cenię sobie te wizyty, choć wiem, że braknie mi potem czasu na pilną rozmowę z Wojewodą, że nie wyjaśnię, dlaczego prezes spółdzielni mieszkaniowej zwodzi ludzi obietnicami bez pokrycia i nie zdążę odpisać na list z Ochotnicy Górnej. Ale nie wybaczyłbym ani sobie, ani kolegom uniku przed człowiekiem, który jechał do Sącza z nadzieją, że zostanie cierpliwie wysłuchany. Dopóki tu jestem, mam obowiązek służyć odsyłanym z niczym od urzędu do urzędu, brać w swoje ręce sprawy krzyczące o załatwienie.

W podobnej sytuacji jest wielu moich towarzyszy w różnych instytucjach. Niemal każdego dnia odrywamy się od nie cierpiących zwłoki obowiązków, by wysłuchać skarg obywateli. Jakże często są to dramatyczne historie zmagań z biurokracją! Iluż ludzi nadal bezskutecznie dochodzi swych racji! Słuchając rolnika ze Złotnego pomyślałem, że powinniśmy wyjść naprzeciw tej społecznej potrzebie i uruchomić stałe punkty kontaktowe, coś w rodzaju *gorącej linii* przyjmującej sygnały od obywateli, którzy znaleźli się w potrzebie.

Pamiętam, że przed kilku laty utworzono w Nowym Sączu telefoniczne pogotowie turystyczne przez całą dobę służące przyjezdnym informacją, radą i pomocą. Słusznie chwalono ten pomysł. Spróbujmy tę inicjatywę naśladować, uruchamiając stałe dyżury ludzi wrażliwych i kompetentnych. Miesiąc ma trzydzieści dni i tyluż doświadczonych fachowców o gorącym sercu potrzeba, byśmy mogli na początek przynajmniej w wojewódzkim mieście zorganizować nieustający dyżur pomagający każdemu, kto czuje się pokrzywdzony. Wystarczy poświęcić jeden dzień.

Zastanawiałem się, jaka instytucja, instancja czy urząd może ten pomysł zrealizować. I dochodzę do wniosku, że warunki lokalowo-techniczne powinien zabezpieczyć Wojewoda, pozyskanie kadr dyżurujących zagwarantować mogą partie polityczne i wojewódzki zespół poselski, natomiast tworzący się Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego byłby właściwym chyba inicjatorem przedsięwzięcia. Niejedna sprawa wymagać będzie żmudnego zbadania. Potrzebni są zatem ludzie dysponujący czasem i pasją działania. Wierzę, iż skupią się oni wokół grupy inicjującej ruch odrodzenia w naszym regionie.

Zapytuję tedy ludzi kierujących województwem, naszych posłów, doświadczonych społeczników oraz kierownictwo nowosądeckiego PRON-u, czy zechcą wesprzeć ideę „pogotowia obywatelskiego". Dziennikarze dołożą wszelkich starań, by rozpropagować adres i funkcje tej placówki w społeczeństwie. Może to być znaczący krok ku porozumieniu się mieszkańców regionu, a także dodatkowa forma uzdrawiania obsługi obywateli, gdyż szybko okaże się, kto najczęściej jest sprawcą ludzkiego utrapienia.

Sądzę, że powinno się przyjmować zarówno sygnały zgłaszane telefonicznie, korespondencyjnie, jak i osobiście. W razie powodzenia tej inicjatywy można ją będzie rozszerzyć na kolejne miejscowości województwa.

Tyle o pomyśle, jaki zrodził się w dniu, w którym mieliśmy przedyskutować zawartość setnego numeru „Dunajca". Pozostaje czekać na odzew ludzi mogących uruchomić sądeckie pogotowie obywatelskie.

tydzień w regionie

KONSULTACJA RZĄDOWEGO PROGRAMU BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO prowadzona przez sekretarza KW, **Ludwika Kamińskiego,** unaocniła, że regres w tej dziedzinie jest głębszy niż na innych obszarach inwestycyjnych. Dyskutanci nie poprzestawali wszakże na biadoleniu, lecz wskazując bariery ograniczające rozwój „mieszkaniówki" szukali równocześnie realistycznych rozwiązań problemu. Pakiet nowosądeckich propozycji jest wcale pokaźny i spróbuję je przedstawić obszerniej w najbliższym czasie. Dziś wybieram kilka myśli z wystąpienia **Kazimierza Wróbla,** który referował najnowszą wersję rządowego programu. Kładzie on nacisk na konieczność pobudzenia inicjatywy zainteresowanych uzyskaniem mieszkania. Pomoc państwa ma wesprzeć własne środki finansowe i wkład pracy obywatela. Jest to nowe rozłożenie akcentów w polityce mieszkaniowej. Budować się będzie wykorzystując przede wszystkim tereny już uzbrojone. A więc **plomby i nadbudowy w miastach, a na obrzeżach domy jednorodzinne w zabudowie zwartej. Większa troska o starą substancję mieszkaniową, uruchomienie środków na remonty, wyższe kredyty, zdecydowana poprawa organizacji pracy na budowach, usprawnienie całego procesu inwestycyjnego.** Równolegle: odpowiedzialność władz terenowych za racjonalną gospodarkę terenami, poparcie dla uzyskiwania materiałów z lokalnych surowców i dla rozwoju spółdzielni budowlanych, obowiązek terminowego oddawania obiektów socjalno-usługowych w osiedlach.

Rządowy program wskazuje rezerwy tkwiące w złej organizacji budownictwa, **konieczność zmiany przepisów wywłaszczeniowych oraz cen gruntów przejmowanych pod budownictwo, co powoduje obecnie wiele zadrażnień. Ceny te muszą odpowiadać rzeczywistej wartości ziemi na danym terenie.** Ponadto zapowiada się zwiększenie środków na rozbudowę ujęć wody, źródeł ciepła i oczyszczalni ścieków. **Ostrzejszy nadzór, zmiana technologii zbilansowanie potrzeb materiałowych i zintegrowanie całego potencjału wykonawczego w gestii wojewodów — to telegraficzny skrót dyskutowanej koncepcji.**

(bd)

PATRIOTYCZNY RUCH ODRODZENIA NARODOWEGO. 23 września podczas wojewódzkiego spotkania działaczy Komitetów Ocalenia i Odrodzenia Narodowego powołano Wojewódzką Tymczasową Radę PRON w Nowym Sączu. Przewodnictwo powierzono znanemu działaczowi społecznemu, **Janowi Turkowi.** W trakcie dyskusji przedstawiciele organizacji politycznych i społecznych zadeklarowali poparcie dla idei porozumienia narodowego. W poszczególnych wystąpieniach podkreślono konieczność organizacyjnego umocnienia nowego ruchu. Zebrani postanowili wystąpić z apelem do społeczeństwa naszego województwa o szersze włączenie się w Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego. Przewodniczący OKON-u z Krościenka, **Eugeniusz Rustanowicz,** stwierdził m. in.: — *Ludzie często pytają: co to jest PRON? Jaka ma być jego rola? Sądzę, że działalność nowosądeckiej Rady PRON powinna polegać głównie na cierpliwym tłumaczeniu i przekonywaniu ludzi, że nikt nie da nam niczego za darmo. Istotne będzie również inspirowanie i kontrolowanie aparatu władzy, zwłaszcza w tych najbardziej odczuwanych przez ludzi sprawach: handlu, komunikacji, funkcjonowaniu urzędów. Nie możemy jednak zastępować władzy w jej działaniach, naszym zadaniem jest stworzenie pomostu pomiędzy władzą a społeczeństwem. Wierzę, że PRON przywróci ludziom wiarę w siebie, pomoże rozwiązać i wielkie, i małe sprawy naszej szarej codzienności.*

(D. B.)

ŚMIERDZĄCA SPRAWA. Na razie dysponujemy pismem WZSR dotyczącym kwestionowanej przed tygodniem kiełbasy. Oto jego treść: *Wyjaśniamy, że 14 IX masarnia RS w Nowym Sączu wyprodukowała kiełbasę rzeszowską z mrożonych łopatek chińskich w ilości 893 kg. Całość wędliny została rozprowadzona i sprzedana bez żadnej reklamacji ze strony nabywców z wyjątkiem zakwestionowanej partii w ilości 32 kg w sklepie nr 3 w Zabełczu na wniosek Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej po reklamacji klienta. Informujemy, że wszystkie kiełbasy produkowane z mrożonego mięsa chińskiego różnią się wyglądem na przekroju (są jaśniejsze) oraz elastycznością od tradycyjnych wędlin produkowanych z mięsa świeżego. Mięso to pochodzi z żywca karmionego na innych mieszankach paszowych, może więc wykazywać inne cechy organoleptyczne, a po rozmrożeniu wykazuje dodatkowo złe cechy wiążące. Jednakże ogólna jakość tych wędlin nie odbiega od wymagań zgodnych z obowiązującymi normami. Próba zakwestionowanej kiełbasy została pobrana przez instruktora higieny do badania fizykochemicznego i bakteriologicznego. Pozostała ilość kiełbasy została przewieziona ze sklepu do zakładu masarskiego i zabezpieczona przed zepsuciem. Według informacji uzyskanej w dniu 22 IX w Sanepidzie próba kiełbasy rzeszowskiej przeszła już badania fizykochemiczne, a odecnie będzie poddana badaniom bakteriologicznym. Ostateczny wynik obu tych badań planowany jest na dzień 27 IX i dopiero wówczas będzie można stwierdzić, czy kiełbasa posiadała wady dyskwalifikujące ją do sprzedaży.*

Tyle pismo wiceprezesa **A. Gierata** i kier. działu produkcji **J. Jagodzińskiego.** O dalszym biegu sprawy — za tydzień.

DORADCY ADMINISTRACJI. Od kilku miesięcy przy wojewodzie nowosądeckim działa Społeczna Rada konsultacyjna, której przewodniczy **Wiktor Szczerski.** Ostatnie posiedzenie poświęcone było omówieniu wniosków Inspekcji Sił Zbrojnych z przeprowadzonej w sierpniu kontroli.

— *Nie bardzo wiem, czego wojewoda oczekuje od członków Rady* — powiedział **Mirosław Lebiedziejewski.** — *Nie wiem też, co mamy opiniować. Są polecenia pokontrolne i administracja musi je wykonać. Odnoszę wrażenie że w wyniku kontroli bardziej myśli się o tworzeniu tasiemcowych programów i papierowych elaboratów, zamiast rzetelnie zabrać się do roboty. Wysiłek i energia ludzi skupia się na wypisywaniu dokumentów, z których — jak dotąd — w praktyce nic nie wynika. Uważam, że Radę powołano po to, aby opiniowała pewne warianty rozwiązań systemowych. Jak mamy ustosunkować się do propozycji administracji, jeżeli tych propozycji nie ma?*

Pomoc doświadczonych praktyków, jakimi są członkowie Rady, może być wartościowa, jeżeli administracja precyzyjnie określi swoje oczekiwania wobec Rady. Wystąpienie wicewojewody, **Władysława Gawlasa,** zawiłe i przewlekłe, nie stanowiło płaszczyzny do dyskusji, a w efekcie czyniło zebranie ciała doradczego zupełnie zbędnym.

Przedstawiciel „Glinika" stwierdził: — *Towarzyszu wojewodo, nie powiedzieliście, co zamierzacie zrobić, aby przygotować się do rekontroli? Czyżby stać was było tylko na szkolenia naczelników? Negatywny stosunek ludzi do pracy wynika m. in. z fatalnego funkcjonowania handlu, komunikacji i urzędów. Jest tam jeszcze wiele spraw, które można załatwić bez dodatkowych środków i inwestycji.* (Wypowiedź Wojewody w tej sprawie — na sąsiedniej stronie).

J. L.

OSZCZĘDNOŚĆ surowców i racjonalne wykorzystanie odpadów nabrało w warunkach reformy gospodarczej pierwszoplanowego znaczenia. Dyrektor Wydziału Przemysłu i Usług UW, **Janusz Pater,** informuje, że wszystkie jednostki przemysłowe zostały zobowiązane do organizowania — przynajmniej dwa razy w roku giełd wyprzedaży zbędnych maszyn i urządzeń oraz surowców odpadowych. ZNTK sprzedały już znaczną ilość dermy pochodzącej ze starych wagonów. „Glinik" przesłał do Cechów Rzemiosł Różnych katalog posiadanych do upłynnienia maszyn. Rzemieślnicy mają więc pełny dostęp do zakładów produkcyjnych. Od 15 sierpnia rozszerzono skup surowców wtórnych. Punkty skupu przyjmują kapsle wszystkich rodzajów, stare opony i dętki, folie z polietylenu i PCV, twarde tworzywa sztuczne. Wkrótce uruchomiony zostanie skup słoików. W celu zaktywizowania skupu wprowadzono atrakcyjne przeliczniki na towary wymienne, m. in. na skarpetki i bieliznę. SZEW zadeklarowały produkcję maszyn rolniczych, głównie przyczep jednoosiowych i przystawek kątowych do ciągników; tu również są warunki do przeprowadzania remontów pieców ceramicznych. Zakłady drzewne w Łososinie Górnej rozpoczną produkcję listew parkietowych, a nowosądecki „Budimat" mebli kuchennych, stolików pod telewizory oraz mozaiki posadzkowej z drewna bukowego gorszej klasy. Kołdry z odpadów wytwarzać będzie Tatrzańska Włókiennicza Spółdzielnia Pracy w Zakopanem.

J. L.

ZMIANY W STRUKTURZE HANDLU. Obardy Nadzywczajnego Zgromadzenia Przedstawicieli „Społem" WSS były burzliwe. Z wystąpień niektórych dyskutantów, chwilami wręcz... efekciarskich i demagogicznych, można było wywnioskować, że oto nastąpił kres wszelkiej działalności „Społem", że podcięte zostają wszelkie jej korzenie. O cóż chodziło?

Zgodnie za założeniami reformy gospodarczej dokonywane są w całym kraju zmiany modelowe w handlu wewnętrznym, idące w kierunku likwidacji monopoli na rynku i stworzenia warunków konkurencyjnych. W związku z tym władze centralne — administracyjne i „Społemowskie" — ustaliły, by część sieci detalicznej i gastronomicznej oraz hurtowni, jaką w 1976 r. „Społem" przejęło w ramach ówczesnej reorganizacji, została (również, jak wtedy, odpłatnie) przekazana sektorowi państwowemu.

„Społemowcy" nowosądeccy twierdzili, że ustalenia takie godzą w zasady „trzech S", jakimi spółdzielczość kieruje się przecież od początku swego istnienia. Mieli też zastrzeżenia co do proponowanego terminu przeprowadzenia takiej operacji. Ostatecznie, po kilkugodzinnej dyskusji, **podjęto trzy uchwały** dotyczące hurtu, detalu i gastronomii.

elg.

W SZCZAWNICY POWSTAJE KLUB FEDERACJI KONSUMENTÓW. Jego organizatorzy zyskali poparcie Zarządu Głównego Federacji oraz naczelnika Szczawnicy.

Zaznaczam, że — według posiadanych przeze mnie informacji — będzie to jedyny, jak dotychczas, Klub działający na terenie województwa nowosądeckiego.

Zainteresowanych działalnością Federacji Konsumentów na terenie Szczawnicy i sąsiednich miejscowości, a także na terenie Nowosądeckiego, zapraszamy na spotkanie, które odbędzie się **14 października w Miejskim Ośrodku Kultury w Szczawnicy, ul. Manifestu Lipcowego, o godzinie 17.00.**

Udzielam również wszelkich informacji telefonicznie — nr 23-25 **Szczawnica,** każdego wtorku i środy w godzinach 10—12.

EWA PIĄTEK

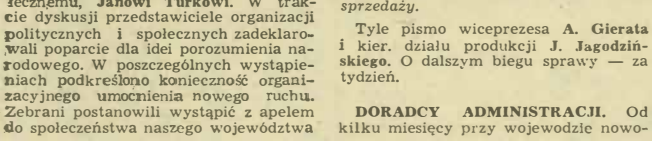

● Prof. **Jan Rudnik** z Instytutu Matki i Dziecka w Rabce sygnalizuje: — *Nowosądeckie znajduje się wśród województw o najwyższym wskaźniku umieralności niemowląt. Na 1000 dzieci umiera w ciągu pierwszych ośmiu dni — około 50. Tymczasem w Czechosłowacji zaledwie 8. Prawie w ogóle nie mamy profilaktyki, warunki w izbach porodowych są fatalne, brakuje specjalistów i poradni, szwankuje organizacja pracy..*

● Wreszcie mamy ujednolicone zasady sprzedaży surowców wtórnych. Jak informuje Wydział Przemysłu i Usług UW, wprowadzono dodatkowo skup odpadów z tworzyw sztucznych, nakrętek po wodach mineralnych, napojach alkoholowych, kapsli od butelek z mlekiem i śmietaną, foremek po ciastach, zużytych baterii, opakowań aluminiowych po wyrobach chemii gospodarczej. Obowiązuje przelicznik 1:1 (za nakrętki po wodach mineralnych i napojach alkoholowych, kapsle po mleku, wieczka od pojemników na serki homogenizowane). Podstawą sprzedaży, artykułów deficytowych w wytypowanych sklepach będą kwity wystawione przez punkty skupu surowców wtórnych.

● *W Pogorzanach susza dała się tak we znaki, że ludzie całymi tygodniami nie mają wody w kranach. Przychodzą do mnie delegacje i mówią, że przy budowie wodociągów pracowało tylko osiem rodzin, a korzysta z nich dwadzieścia osiem, więc trzeba wyłączać tych dwudziestu. Jak ja mogę odmówić ludziom wody?* — skarżył się jeden z konserwatorów wiejskiej stacji wodociągowej podczas zebrania w Wojewódzkim Zakładzie Usług Wodnych dla potrzeb rolnictwa z siedzibą w Starym Sączu. Prawie wszyscy dyskutanci mówili o skutkach suszy, konieczności modernizacji, a najczęściej wręcz całkowitej wymianie urządzeń wiejskich stacji wodociągowych. W przypadku podobnie suchego lata jedynym rozwiązaniem byłoby zapewnienie możliwości magazynowania wody w specjalnych pojemnikach, ale na to — w obecnej sytuacji— nas po prostu nie stać.

● Problematykę dowozu dzieci i młodzieży do szkół oraz dojazdów do pracy na terenie naszego województwa podjął Wojewódzki Zespół Poselski. Do udziału w spotkaniu zaproszono przedstawicieli PKP, PKS i WPK. Obszerniej o naradzie napiszemy w następnym numerze.

● Wojewódzki Inspektorat Obrony Cywilnej zorganizował ćwiczenia systemu wykrywania skażeń. Kierował nimi szef obrony cywilnej w regionie, wojewoda **Antoni Rączka,** zaś bezpośrednio ćwiczeniami dowodził szef Inspektoratu, płk dypl. **Marian Bołaszewski.** W działaniach obrony cywilnej wzięli udział przedstawiciele administracji państwowej oraz kierownicy jednostek wykrywania skażeń. Istotny wkład w organizację ćwiczeń wniosły Karpacka Brygada WOP oraz Wyższa Oficerska Szkoła Wojsk Chemicznych w Krakowie.

● W niedzielny ranek na przystanku autobusowym w Maciejowej można było zaobserwować niecodzienny obrazek: dwóch mężczyzn pogrążonych w błogim śnie (jeden na ławce, drugi wprost na betonowej posadzce).

● W Warsztatach Szkolenia Uczniów przy ZNTK rozpoczęło tego roku naukę 330 chłopców, w tym 140 pierwszoklasistów. Dla wielu brakło miejsc. Szczególnie popularne są klasy uczące zawodu elektromontera i mechanika. Po raz pierwszy od wielu lat są chętni do nauki zawodu odlewnika i kowala.

PO INSPEKCJI

Na pytania „Dunajca" odpowiada wojewoda ANTONI RĄCZKA

— Kontrolerzy w mundurach wyjechali przed miesiącem. Zostawili imponujący zestaw wniosków. Jaki jest ich los? Co zrobiliście, żeby spożytkować akceptowany społecznie trud Inspekcji Sił Zbrojnych?

— Najpierw było dużo nieefektownej krzątaniny organizacyjnej. Musieliśmy wszystkie zalecenia ująć w harmonogramy, wyznaczyć zadania i terminy. Nie jest to czas zmarnowany! Widzę, jak usystematyzowana staje się praca administracji, jak pobudzony został system planowania i kontroli, jak kształtuje się nawyk codziennego rozliczania się z rzeczy zrobionych. Upowszechnienie planu inspekcji uzmysłowiło ludziom osobistą odpowiedzialność za realizację wniosków.

— Czy front walki o wdrożenie tych wniosków jest dostatecznie szeroki?

— Poszerzamy go. Dotąd najczęściej rozmawialiśmy z dyrektorami. Obecnie idziemy, np. w budownictwie, do średniego dozoru i zabiegamy o zrozumienie, że ta inspekcja to pożądany bodziec do lepszej pracy. Ludzie przejęli się wnioskami, pobudzono ich ambicję, niektórych zawstydzono. Rozmawiamy nie tylko z administracją, także z radami społecznymi. Mówimy: — bez was nie popchniemy wszystkiego do przodu...

— I skutkuje?

— W wielu miejscach skutkuje. Społeczna baza konstruktywnego działania stale się poszerza. Choć były w terenie przypadki formalnego podejścia do poinspekcyjnych zadań. Zdecydowanie tępimy takie próby.

— Nasi Czytelnicy chcieliby znać konkretne dowody przejęcia się administracji wnioskami z inspekcji. Co zostało już pomyślnie załatwione?

— Ta pierwsza faza, o której mówiłem, ta cała krzątanina uruchamiająca racjonalne działania — obstaję przy tym! — była niezbędna, pożyteczna i konkretna. Przeszczepienie na cywilny grunt wojskowych doświadczeń w rozwiązywaniu problemów jest płodne, bo stawia tamę zbędnemu gadulstwu, wyznacza przejrzyste zadania i pozwala rozliczać z odpowiedzialności. Bez tej fazy wstępnej rezultaty inspekcji rozmyłyby się w gadaniu! Pierwszym konkretem jest zatem nowy, bardziej racjonalny styl działania urzędów i instytucji.

— A dalsze? Możecie podać przykłady?

— Proszę bardzo. Przeprowadzono przegląd wszystkich kotłowni i spowodowano, że są sprawne, gotowe do zimy.

— Wszystkie?

— Wszystkie.

— Czy bez tego bodźca, jakim jest inspekcja, nie byłyby jeszcze gotowe?

— Być może, nie byłyby. Ale idźmy dalej: dziś przesunęliśmy środki z innych działów gospodarki i przeznaczyliśmy je na dosprzętowienie przedsiębiorstw gospodarki komunalnej. Jeśli te przedsiębiorstwa zdołają kupić potrzebny sprzęt, będzie czyściej w regionie.

— Czyściej będzie, jeśli ruszy budowa oczyszczalni, filtrów...

— Ruszyła! Znaleźliśmy solidnego wykonawcę oczyszczalni ścieków w Zakopanem i października krakowski „Energopol" wchodzi na budowę. Jest również wykonawca dla Rabki. Szukamy dalszych.

— A co z „mieszkaniówką"?

— Jest już zapewnione prawidłowe wykonywanie izolacji w miejscach łączenia elementów prefabrykowanych, co wpłynie na jakość oddawanych mieszkań.

— Były zalecenia nie wymagające żadnych nakładów finansowych, lub wymagające niewielkich...

— I te najszybciej wdrażamy. Nie zobaczycie już w tej chwili chaszczy i śmieci przy szosie prowadzącej do Szczawnicy. Pomalowano stołówkę w ZNTK. Zwiększono produkcję garmażeryjną w województwie. Zbilansowano i obłożono moce przerobowe w małych ubojniach. Zlikwidowano usterki w odprowadzaniu ścieków przez krynicką mleczarnię. Unieruchomiono z powodu zatruwania środowiska browar w Szczyrzycu, ale kierownictwo zakładu odwołało się do centralnego organu administracji. Wystąpiliśmy o przydział wyższej jakości węgla dla naszych uzdrowisk, zakazując definitywnie opalanie Rabki brykietami. Ponowiliśmy starania o doprowadzenie tam gazu. W tej sprawie korzystam z pomocy I sekretarza KW.

— Czy drgnęło coś w sprawach bazy dla lecznictwa?

— Zaraz do tego przejdę, ale pozwólcie dokończyć rejestr spraw, o które pytaliście. Na WKO zameldowano o usunięciu usterek w trzech naszych oddziałach PKS, zadbano o estetykę pomieszczeń, ubiór kierowców i porządek w autobusach. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Szalowej melduje o usunięciu zaniedbań. Krakowska dyrekcja dróg publicznych zabezpieczyła dostawy materiałów na remont najbardziej zagrożonych mostów. Natomiast w służbie zdrowia notujemy decyzję o przystąpieniu do realizacji II etapu remontu sądeckiego szpitala, kontynuowana jest budowa 5 ośrodków zdrowia, cztery z nich oddamy w tym roku.

— A na wsi, w szkolnictwie, w poszczególnych środowiskach zawodowych?

— Odbyliśmy tysiące rozmów z rolnikami o skupie zboża. Z przykrością stwierdzam, że efekty są mizerne. Z ziemniakami kłopotów nie mamy. Jednakże nieurodzaj owsa na Podhalu poważnie ogranicza możliwość wykonania planów skupu. Nie ustajemy wszakże w staraniach, aktyw społeczny, służby rolne, administracja wykonują gigantyczną pracę w tej dziedzinie.

Dużo robi Kuratorium. Wnioski z inspekcji doprowadzono do wszystkich placówek oświaty, prowadzi się kontrolę wykonania, zastosowano już pierwsze sankcje dyscyplinarne. Zdecydowano o budowie 8 szkół do roku 1985, tam gdzie potrzeby są najpilniejsze.

Odbyliśmy rozmowy z lekarzami o wysoce niepokojącym zjawisku: o nie mającym u nas logicznego uzasadnienia ogromnym wzroście absencji chorobowej w zakładach pracy.

Może ten rejestr spraw podjętych nie jest jeszcze imponujący. Może np. dałoby się więcej zrobić dla poprawy czystości w Sączu. Pamiętajcie jednak, że to dopiero miesiąc, a mamy ambicję to tempo utrzymać. W niektórych kwestiach, tam gdzie nie znajdujemy zrozumienia, wymuszamy właściwe postawy. Osobiście musiałem np. pójść do Pogotowia w sprawach porządku....

— Zapowiadacie kontynuację działań poinspekcyjnych. Poczuwamy się do obowiązku towarzyszenia tym działaniom. Kiedy możemy spotkać się ponownie?

— Zapraszam na kolegium wojewody w dniu 5 października. Podsumujemy tam kolejne dwa tygodnie.

— Będzie mowa o konkretach?

— Przyjdźcie, zobaczycie!

BIERZEMY SIĘ ZA REKINÓW

Rozmowa z płk JERZYM GRODECKIM, komendantem wojewódzkim Milicji Obywatelskiej

— Co Wam najboleśniej utkwiło w pamięci z doświadczeń ubiegłego roku?

— Klimat społeczny bliski histerii! Niemal każda nasza interwencja traktowana była jako atak na związek zawodowy i swobody obywatelskie. Zatrzymywaliśmy np. złodzieja czy chuligana, a ludzie niezorientowani stawali w jego obronie. Uporczywa propaganda ulotkowa wywołała zamęt w umysłach. Doszło do tego, że funkcjonariusz bał się interweniować, żeby nie wywołać strajku.

— Macie to już za sobą?

— W miarę postępów stabilizacji w życiu publicznym zmienia się oczywiście stosunek do milicji, ale jest to długi proces. Obywatel ocenia nas pozytywnie, jeśli został okradziony, a my zdołaliśmy odzyskać jego mienie albo, jeśli na własne oczy zobaczył, jak zapobiegliśmy bójce. Nawet odkrycie wielkiej afery nie robi tak dobrego klimatu, jak konkretna pomoc...

— Skąd czerpiecie informacje o stosunku społeczeństwa do milicji?

— Z listów, jakie otrzymujemy oraz z wypowiedzi załóg na spotkaniach, w których uczestniczymy. Wczoraj np. byłem w nowotarskim kombinacie obuwniczym.

— I co Wam powiedziano?

— Że mało jest patroli w osiedlach mieszkaniowych, że interwencje są opóźnione, że ostrzej powinniśmy zabrać się za meliny, nielegalne kuśnierstwo, spekulację, że kary są zbyt niskie...

— Otrzymujecie skargi na konkretnych funkcjonariuszy?

— Otrzymuję zarówno skargi, jak i podziękowania. Skrupulatnie badamy wszelkie krytyczne sygnały i zapewniam Was, że zarzuty uzasadnione pociągają za sobą bardzo surowe kary. Natomiast podziękowania mobilizują nas do lepszej pracy. To bardzo ważne, żeby funkcjonariusz czuł społeczne wsparcie.

— Działacie na wielu polach, nie wszystko jest widoczne, jawne... Który z aktualnych kierunków działań ma pierwszeństwo?

— Walka ze spekulacją i zdzierstwem! Powiedziałbym nawet, że to jest już totalna wojna. Chcemy się wziąć za rekinów, którzy bogacą się na naszej biedzie. To szczególnie odrażający, społeczny element. Za nich, a nie tylko za płotki, bierzemy się dziś energicznie, licząc na udział w tej wojnie przedstawicieli załóg. Robotnicy mają wysokie poczucie sprawiedliwości i to jest główny powód skłaniający nas do zabiegania o ich partnerstwo w tej walce. Myślę, że korzyści ze współdziałania będą wielostronne. Człowiek pracy, który żyje za parę tysięcy złotych miesięcznie, ma prawo wiedzieć, skąd kombinatorzy i cwaniacy biorą pieniądze na rozrzutne życie. Udział robotników w kontroli wzbogaci także ich osąd o naszej skomplikowanej robocie. Będziemy czuli tak potrzebne nam wsparcie. Mamy już pierwsze sukcesy w walce z protekcyjnym wykupem towarów i cenowym zdzierstwem.

— Gdzie jest najwięcej przestępstw i wykroczeń?

— Większość zła koncentruje się w miastach. Zwłaszcza w Zakopanem i Nowym Sączu. Natomiast wieś jest wyraźnie spokojniejsza, mniej tu zagrożeń, rolnicy pracują i żyją rzetelnie.

— Jak Nowosądeckie wypada na tle kraju?

— W pierwszym półroczu 1982 krajowe wskaźniki przestępstw (na 100 tys. mieszkańców) są wyższe od wojewódzkich. Stan ładu i porządku w regionie nie jest zły. Nie notujemy poważniejszych zbiorowych zakłóceń porządku publicznego czy rytmu pracy. Zmalała też ilość rozbojów i wymuszeń rozbójniczych, kradzieży z włamaniem do obiektów społecznych i prywatnych. Wyraźny spadek ilości przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu, zwiększona ujawnialność przestępstw gospodarczych idzie — niestety — w parze ze wzrostem zagrożeń w zakresie zagarnięcia mienia społecznego, co jest skutkiem małej troski o jego zabezpieczenie. Wykazała to m. in. Inspekcja Sił Zbrojnych.

— Wróćmy jeszcze do walki ze spekulacją. Czy są już jakieś konkrety?

— W nielegalnych garbarniach i zakładach kuśnierskich, które zlikwidowaliśmy w tym roku, zakwestionowano np. skóry i kożuchy wartości 6 mln zł. Aresztowano 14 osób handlujących artykułami zagranicznymi i obcą walutą, zakwestionowano dewizy i wyroby z metali szlachetnych o łącznej wartości 100 mln. zł. Czy są to konkrety?

— Są. Ale w społecznym odczuciu kary za spekulację nie wydają się dość ostre.

— Podzielamy to odczucie i dlatego odbyłem spotkanie z prokuratorem wojewódzkim i prezesem sądu, by omówić zasady wspólnej polityki w tej dziedzinie. Jesteśmy tu zgodni i — działając w zgodzie z prawem — nasilimy przedsięwzięcia wymierzone w niegospodarność, kradzieże mienia społecznego, spekulację, łapownictwo i protekcję. Nie będzie pobłażliwości wobec nielegalnego bogacenia się. Jest to nasz obowiązek mocno podkreślany w postanowieniach Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.

— Zbliża się święto Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. Z jakimi refleksjami wystąpicie w tym roku na spotkaniu ze swymi towarzyszami?

— Mniej będziemy mówić o tradycjach, więcej o powinnościach wobec teraźniejszości i przyszłości. Trzeba zaakcentować nasz udział w stabilizowaniu życia publicznego i odzyskiwanie autorytetu rzetelną służbą społeczeństwu. Żyjemy w społeczeństwie, jesteśmy jego cząstką, chcemy iść mu z pomocą — nie sloganami, lecz codziennym wysiłkiem wszystkich funkcjonariuszy. Pragniemy także zamknąć pewną kartę niedawnej przeszłości. Myślę o konfliktach, skłóceniach i rozdarciach politycznych przed 13 grudnia. Nie chcemy pamiętać, brać rewanżu... Polska potrzebuje zgodnej pracy, odnowy życia gospodarczego i społecznego, łagodzenia napięć. Taka jest wola większości obywateli. My jesteśmy aktywnie obecni w tym nurcie przemian, wspieramy je i współtworzymy.

— Życzymy Wam i wszystkim funkcjonariuszom sukcesów w tropieniu zła, satysfakcji z dobrze wypełnionych obowiązków i pozytywnych ocen ze strony społeczeństwa. Dziękujemy także za tę rozmowę.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI:

WARIACJE ZAKOPIAŃSKIE

— Byłem na koncercie kameralnym w sali BWA — zaczął któregoś dnia Jędrek. — *Występowało małżeństwo, pianistka Teresa Kaban-Błażej i flecista Henryk Błażej. Mieli dosyć ciekawy i zróżnicowany program, składający się z utworów Bacha, Debussy'ego, Chopina, Poulenca, a także współczesnego kompozytora japońskiego Michio Miyagi. Była to dla mnie swego rodzaju uczta muzyczna, jak chyba też dla pozostałych słuchaczy. A widownia liczyła ich w sumie aż... dwudziestu ośmiu. Młodzieży — ani „na lekarstwo". Takie jest u nas zainteresowanie muzyką kameralną, a może nawet w ogóle — muzyką poważną. Przecież afisze informujące o koncercie wisiały chyba od tygodnia.*

Cóż mogłem na to powiedzieć? Faktycznie, byle „Krzak", czy jakieś inne „TSA" ściągają tłumy, a na poważniejszych koncertach nie uświadczysz młodych słuchaczy. I to wszystko dzieje się w mieście, w którym istnieje szkoła muzyczna, planuje się powołanie filii szkoły średniej, działa ognisko muzyczne. Problem to chyba jednak nie tylko zakopiański. Szkoły podstawowe i średnie powinny przykładać większą wagę do nauczania muzyki i wpajania wiedzy o muzyce.

Opowiedziałem Jędrkowi, jak bardzo byłem zażenowany, gdy kilka lat temu, w czasie mego pobytu na Węgrzech, dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury w tamtejszym prowincjonalnym mieście zaproponował, abym znalazł w Zakopanem jakiś amatorski, instrumentalny zespół kameralny, który zgodziłby się występować u nich w ramach tzw. wymiany bezdewizowej.

Co miałem mu odpowiedzieć? Że w Polsce tradycje amatorskiego, kameralnego muzykowania — to naprawdę już bardzo zamierzchła przeszłość? Wydaje mi się jednak, że warto zainteresować młodzież muzyką czy malarstwem. To nie tylko kulturalne spędzenie przez nią czasu obecnie, ale i pełne sale koncertowe, tłumnie odwiedzane galerie wystawowe — w przyszłości. Poza tym obcowanie ze sztuką wręcz obliguje do kulturalnego zachowania się na co dzień, a to naprawdę przydałoby się młodzieży, również tej z Zakopanego i najbliższych okolic.

— *Zgadzam się z tobą całkowicie* — wpadł mi w słowo przyjaciel. — *Jeżeli nauczymy młodzież kulturalnego zachowania, będzie to procentować w jej późniejszym, dorosłym już życiu. Niedawno spotkałem się ze znajomym Polakiem, który na stałe zamieszkuje w Wiedniu. Opowiadał mi, jak tam zachowują się nasi rodacy, i to zarówno ci młodsi, jak i starsi. Burdy, pijaństwa, napady są na porządku dziennym. Nowa emigracja, która na dodatek udaje jeszcze... polityczną, psuje nam niesamowicie opinię za granicą. Polacy byli dotychczas ceniemi jako robotnicy, a teraz nikt nie chce ich w ogóle zatrudniać. Dobrze by było, żeby nasza młodzież zrozumiała, że tak jest naprawdę, że nie są to żadne wymysły naszej propagandy; żeby przestała się łudzić, iż na całym świecie przyjmują przyjeżdżających z Polski z otwartymi rękami. Tym bardziej, że w Polsce jest wiele do zrobienia, pracy nie brakuje dla nikogo i każda para rąk się liczy.*

— Dlatego — przerwałem mu — trzeba cenić takich ludzi, którzy poza swoimi obowiązkami zawodowymi znajdują jeszcze czas na pracę społeczną. Tak jak, nie przymierzając, redaktor Wojciech Jarzębowski: nie dość, że ma mnóstwo pracy, jako korespondent i „Dziennika Polskiego" i katowickiego „Sportu" — to jeszcze znalazł czas, aby zorganizować młodzieżowy, cygański zespół pieśni i tańca. Pan Wojtek obiecuje, że młodzi Cyganie już niebawem wystąpią przed publicznością.

— *Dobrze, że takich ludzi jest na terenie Zakopanego więcej* — dorzucił Jędrek. — *To pozwala człowiekowi być jakim takim optymistą.*

Pożegnaliśmy się, gdyż musiałem jeszcze odwiedzić znajomego na Szeligówce. Przy okazji zrobię mu zakupy. Prosił mnie o to bardzo, gdyż jedyny istniejący tam sklep jest bez przerwy zamknięty, podobno z powodu choroby personelu. Na dodatek, położony trochę dalej sklep na Wojdyłówce ma być w ogóle zlikwidowany. Mieszkańców tej części Kościeliska czekają więc najprawdopodobniej „handlowe wyprawy" do Zakopanego. A nie są to jedyne bolączki mieszkańców Szeligówki. Na ulicy, która prowadzi do szkoły, nie ma chodnika, a ruch samochodowy tu dość duży. Dzieciaki uciekają przed autami do rowu. A co będzie, gdy któreś z nich nie zdąży w porę uskoczyć?

Hala Uhryń leży za siedmioma górami. Prowadzi do niej droga pełna niebezpiecznych zakrętów, wijąca się nad urwiskami i po zboczach przepaścistych jarów. Na hali Uhryń pasą się owce, stoi stronga i w basenach wypełnionych źródlaną wodą pluskają się pstrągi czerwonawosrebrzyste. Na halę Uhryń zabierał mnie ze sobą Zdzisław Adamus, jeden z najserdeczniejszych ludzi, jakich można w życiu spotkać. Przyjaciół witał chlebem i sercem, po swoich krajobrazach obwoził i opowiadał, opowiadał.

Do Uhrynia z Sącza niedaleko. Kilkanaście minut jazdy autobusem do Łabowej, potem kilka kilometrów wijącą się wśród pól i lasów drogą. Niedaleko do Uhrynia dla amatorów grzybów i wycieczkowiczów złaknionych urokliwego krajobrazu. Mieszkańcy tak przepięknie położonej wsi w wąwozie, z halami na stokach gór, z szemrzącym potokiem — uważają jednak, że Uhryń leży na końcu świata. Marzą o regularnej linii autobusowej czy mikrobusie przyjeżdżającym choćby dwa razy dziennie. Do sklepu, do ośrodka zdrowia, do urzędu, na pocztę, do najbliższego przystanku autobusowego — idzie się z samego końca wsi prawie 7 km na piechotę, jedzie furmanką, lub korzysta z uprzejmości kierowcy gazika z Nadleśnictwa.

Od ubiegłego roku szkoła w Łabowej dysponuje rozpadającą się, nadającą się na złom „nysą", która dowoziła dzieci do szkoły. Teraz jest w remoncie, a uczniowie dojeżdżają otwartym „żukiem" ze spółdzielni produkcyjnej „Pionier" w Łabowej. Nie zawsze jednak samochód ze spółdzielni dociera do Uhrynia i wtedy dzieci zostają w domu. W tym roku szkolnym już kilkakrotnie z tego powodu były nieobecne w szkole. Czy uda się przed nastaniem jesiennej pogody wyremontować „nysę"?

O problemach wsi mówi sołtys, **Michał Filarowicz**: — *Drugą sprawą gnębiącą mieszkańców jest zwierzyna niszcząca plony. Znaczna część gospodarstw ma już zainstalowane elektryczne „juhasy" i nie wszyscy muszą nocami pilnować pól. Ale niektórzy rolnicy zastają rano pola przeorane przez dziki.*

Przydałby się nam telefon. Mieli u mnie zakładać — jak na razie nic z tego nie wyszło, może za daleko i za duży koszt, a może nie chcieli instalować w tej chylącej się ku ziemi chałupie? Za kilka miesięcy, gdy skończę budowę domu, będziemy się upominać o telefon. Jedyny — w dolnej części wsi oddalonej o kilka kilometrów — nie zawsze jest sprawny.

Murowany dom sołtysa będzie trzecim lub czwartym domem z cegły w Uhryniu. Pozostałe to stare, drewniane połemkowskie chałupy. Remontowane i odmalowywane przez gospodarzy, wyglądają więc na zadbane. Szybkiego remontu wymaga dom Zofii Sikory. Została sama na gospodarstwie, gospodarki nie chce sprzedać, nie chce też iść do domu starców, a dorośli synowie nie bardzo przejmują się jej losem...

Gospodarstwa w Uhryniu są dość duże: od 8 do 20 ha. Sporo lasów i łąk. Stąd w każdej zagrodzie krowy i owce. Ich ilość waha się w zależności od koniunktury rynkowej. Dobrze płacono za skóry, więcej było owiec, podniesiono ceny skupu mleka — więcej krów. Na małych polach sadzi się ziemniaki, uprawia trochę żyta, trochę owsa. Pszenica tu się nie rodzi.

Z odciętej od świata wsi ucieka młodzież, zahacza się w większych miejscowościach, położonych bliżej szlaków komunikacyjnych. Tu brak perspektyw.

Po rozmowie z sołtysem wracam na „dół", do gospodarstwa podległego Wojewódzkiemu Ośrodkowi Postępu Rolniczego.

O początkach i rodzeniu się pomysłu zagospodarowania hal w Uhryniu przeczytałam w cytowanej na wstępie książce Janusza Roszki zatytułowanej „Jak na Zawiszy". Gospodarstwo powstało z inicjatywy Zdzisława Adamusa, który do roku 1968 był dyrektorem nawojowskiego Technikum Rolniczego. W 1954 roku przejął halę Uhryń z Państwowego Funduszu Ziemi. Rozpoczęto od sztucznego nawożenia łąk. Powstała bacówka i owczarnia, zrobiono stawy.

Adamus planował 600 owiec, które rocznie dadzą 1800 kg wełny, 840 jagniąt i 1800 kg bułgarskiego sera szlachetnego. Liczył na dochód ponad 400 000 zł rocznie. Ponadto 20 sztuk trzody chlewnej — to dochód roczny około 25 000 złotych. Pasieka złożona ze stu pni — da około tonę miodu, to znaczy 34 000 zł. Hodowla palczaków łososia — 70 000 sztuk rocznie — równa się 70 000 zł. Śliwki przy średnim urodzaju dadzą około 20 000 rocznie...

O losach gospodarstwa po śmierci Zdzisława Adamusa opowiedział mi najstarszy stażem pracownik gospodarstwa, zajmujący się stawami, **Jan Młynarczyk**, który przybył tu z łopuszańskiego ośrodka zarybieniowego.

Z opowieści tej wynika, że hala Uhryń nie miała szczęścia do kolejnych, zmieniających się dość często szefów. Zmieniała się też i hodowla. Były owce, krowy, byki i znów owce. Pstrągi ze stawów wybierano w zależności od potrzeb mniejszych i większych prominentów i ich znajomych. Była koncepcja zamienienia bacówki na hotelik, a owczarni na restaurację z dancingiem.

Na szczęście powiały lepsze wiatry dla gospodarstwa. Stawy zaroiły się pstrągami i już drugi rok dają dochód. W hodowli ryb pomaga Janowi Młynarczykowi jego syn, Edward, który jest pilarzem. Po kilku latach pobytu w Krakowie wrócił do Uhrynia, gdzie dostał w domku juhasów pokój z kuchnią.

Na hali wypasa się 350 sztuk owiec. Ale nie jest to jeszcze hala z marzeń Adamusa. Co prawda po zmianach personalnych rysują się lepsze perspektywy dla Uhrynia. Jest to wszakże temat wymagający kolejnej wyprawy w tę górską okolicę długo traktowaną po macoszemu.

Przed Kongresem Techników Polskich

● Stanowisko wobec nowego systemu gospodarczego i zadania środowiska technicznego w jego wprowadzaniu

● Uwagi do programów wychodzenia z kryzysu

● Żywotne problemy własnego środowiska

oto niektóre zagadnienia nurtujące sferowany w Naczelnej Organizacji Technicznej ruch społeczno-zawodowy inżynierów i techników zrzeszonych w stowarzyszeniach naukowo-technicznych. W setną rocznicę pierwszego zgromadzenia przedstawicieli polskiej myśli technicznej odbędzie się w Łodzi, w dniach 8—10 października br., ósmy po wojnie, a dwudziesty w historii Kongres Techników Polskich. Delegatami naszego województwa zostali wybrani: doc. dr inż. **Marian Żernicki** (Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Rolnictwa), mgr inż. **Alojzy Oracz** (Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Komunikacji), mgr inż. **Witold Pawlus** (Stowarzyszenie Techniczne Odlewników Polskich), mgr inż. **Jan Leśniowski** oraz mgr inż. **Krystian Belczyk** (Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich), mgr inż. **Piotr Abramczuk** (Stowarzyszenie Geodetów Polskich), mgr inż. **Jan Harmata** (Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Naftowego) i mgr inż. **Stanisław Sopiarz** (Polskie Zrzeszenie Inżynierów i Techników Sanitarnych). Honorowym gościem Kongresu będzie ponadto prezes Rady Oddziału Wojewódzkiego NOT, dr inż. **Mirosław Lebiedziejewski.**

Delegaci zaprezentują dorobek i poglądy środowisk technicznych województwa oraz wyniki dyskusji przedkongresowej.

Kongres zbiega się z pięcioleciem działalności Oddziału Wojewódzkiego NOT. Do najbardziej aktywnych rzeczników idei powołania Oddziału należeli: Kazimierz Kotwica, Mirosław Lebiedziejewski, Jerzy Walczowski, Marek Dubis, Barbara Godfreyow, Alojzy Oracz, Włodzimierz Sudnik, Witold Pawlus, Jerzy Laszczak, Stanisław Boryś, Bohdan Skonieczny, Włodzimierz Tarasek i Tadeusz Lewiński. Postawiono sobie wtedy za cel zintegrowanie kadry inżynieryjno-technicznej nowego województwa oraz pozyskanie bazy lokalowej. Dużej pomocy udzieliły Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik", Sądeckie Zakłady Elektrod Węglowych, Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego oraz władze polityczno-administracyjne regionu.

W związku z wdrażaniem reformy i wzrostem samodzielności przedsiębiorstw, daje się obecnie zaobserwować zjawisko inicjowania działań twórczych i praktycznych przez członków Stowarzyszeń Naukowo-Technicznych. NOT zrzesza u nas 3560 członków zorganizowanych w 120 kołach zakładowych. Na podkreślenie zasługuje powołanie w roku bieżącym zespołu, który świadczy specjalistyczne usługi zakładom i instytucjom. Ponadto z inicjatywy OW NOT powołano „bank informacji" o stanie magazynowym łożysk w przedsiębiorstwach, który w sytuacjach awaryjnych ułatwia skrócenie postoju maszyn, urządzeń i pojazdów. Dodatkowym walorem „banku" jest możliwość uzyskania porad technicznych w zakresie doboru łożysk zastępczych. Inicjatywa spotkała się z dużym zainteresowaniem zakładów w 7 województwach Polski południowej. Z oferty skorzystało już około 40 zakładów. Organizuje się także konferencje naukowo-techniczne, seminaria, narady, kursy, odczyty i prelekcje. Zaś „Klub Technika" (z biblioteką, czytelnią prasy technicznej oraz kawiarenką) prowadzi działalność kulturalno-rozrywkową dla członków SNT.

NOT pragnie wspierać władze regionu poprzez komitety naukowo-techniczne d's jakości, informatyki, energetyki, kształtowania i ochrony środowiska, gospodarki wodnej oraz informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej.

Narady przedkongresowe tematycznie związane z kształtowaniem systemu funkcjonowania gospodarki narodowej (a tym samym regionu), udzieliły już odpowiedzi na szereg pytań, przyczyniły się również do określenia postaw inżynierów i techników.

Kongres podsumuje dorobek minionych 5 lat oraz wypracuje plan działania na najbliższy okres. Przyjęto, iż motywem przewodnim obrad będzie porozumienie środowiska technicznego z władzami.

Ireneusz Gębski

GORLICE

Moja codzienność (18)

Stałem w dość długim ogonku w sklepie mięsnym i, podobnie jak reszta czekających, z niepokojem spoglądałem. czy wystarczy wędliny. Wystarczyło. Ale tylko dla mnie. Kobieta stojąca za mną już nic nie dostała. Zaczęła więc głośno narzekać, że nie ma sprawiedliwości, że ona ma gości itd. Skierowała też szereg pretensji do ekspedientek obsługujących stoisko, że za dużo sprzedawały klientom, którzy byli wcześniej.

Jako ten, kto wziął ostatnie półtora kilograma kiełbasy, poczułem się trochę nieswojo. Zaproponowałem więc nieznajomej, że odstąpię jej kilogram, skoro tak bardzo potrzebuje wędliny. Spojrzała na mnie z nie ukrywaną złością i odrzekła: — *Obejdzie się, bez łaski.*

Wzruszyłem ramionami i wyszedłem ze sklepu. Pomyślałem, że niektórzy ludzie są dziwni: proponuje im się grzeczność, a oni mają pretensje. Te rozmyślania przerwał dobiegający mnie z tyłu podniecony głos dziwnej klientki:

— *Wepcha się taki w kolejkę, wykupi człowiekowi wszystko sprzed nosa, a potem chciałby jeszcze zarobić.*

— *Taką mamy młodzież, proszę pani* — potakiwał drugi żeński głos. — *Spekulować tylko potrafi.*

Przyspieszyłem kroku, już wyraźnie zdenerwowany. Dopiero po chwili przyszło uspokojenie, a wraz z nim niewesołe refleksje.

Ze zdarzenia, którego byłem uczestniczem, i to postawionym w tak negatywnym świetle, wynika jasno, jak daleko zaszły zmiany w mentalności społeczeństwa. Jak bardzo zanikły takie cechy, jak: bezinteresowność czy uprzejmość. Kryzys ekonomiczny przyniósł — obok wymiernych strat materialnych — także „produkty uboczne": nieufność, egoizm, dezintegrację. Zasięg i rozmiary tych zmian są niepokojące. Bo przecież sytuacja w Polsce kiedyś się ustabilizuje, ale czy my będziemy wówczas zdolni do normalnej egzystencji: bez wzajemnej wrogości, bez spekulacji, interesowności? Jeśli dziś nie będziemy pamiętać o normach współżycia między ludźmi, to jutro — obawiam się — na pewno do nich nie powrócimy.

Frazesy — powie ktoś. — Ciekawe, czy ten Gębski sam stosuje się na co dzień do zasad, które głosi i które chce narzucać innym?

Przyznaję, nie jestem święty, nieraz również błądzę, postępuję nie tak, jak bym sobie życzył i jak życzyłoby sobie moje otoczenie. Rzecz jednak w tym, **by dostrzegać swoje błędy i wyciągać z nich wnioski na przyszłość.** Nie ma ludzi idealnych, ale każdy powinien dążyć do jakiejś doskonałości, ulepszając własną osobowość i wzbogacając swe życie duchowe. Tylko wtedy nie zmarnujemy życia, nie rozdrobnimy go na zabieganie wyłącznie o dobra materialne.

Zacząłem od kiełbasy, a skończyłem na filozofii. Cóż, i jedno i drugie jest w życiu niezbędne.

PARTIA w DZIAŁANIU

● Zbliża się półmetek kadencji władz partyjnych — od grup poczynając, na komitetach wojewódzkich kończąc. Zgodnie z decyzją Biura Politycznego KC PZPR w IV kwartale br. i I kwartale 1983 r. odbędą się zebrania sprawozdawcze grup, oddziałowych i podstawowych organizacji partyjnych oraz konferencje zakładowe, miejskie, miejsko-gminne, gminne i wojewódzkie. Generalnym ich celem jest dokonanie ocen realizacji własnych uchwał i wniosków przyjętych na zebraniach i konferencjach sprawozdawczo-wyborczych, a także skonfrontowanie swych programów z uchwałami IX Zjazdu i plenarnych posiedzeń KC oraz statutem partii. Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego przyjmując program kampanii sprawozdawczej w wojewódzkiej nowosądeckiej organizacji partyjnej zaleciła również, by w czasie zebrań i konferencji ocenić na każdym szczeblu stopień realizacji wniosków z kontroli Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR oraz Inspekcji Sił Zbrojnych. **Harmonogram realizacji zaleceń pokontrolnych traktowany jest jako nieodłączna część partyjnego programu działania.**

Podjęte zostały działania dla upowszechnienia wśród aktywu i członków partii Wytycznych Biura Politycznego KC w sprawie zebrań i konferencji sprawozdawczych. Na dwudniowym kursie przeszkolony został aparat partyjny województwa. W podobny sposób szkoleni są wszyscy I sekretarze POP i OOP. Jednym z warunków przystąpienia do zebrań sprawozdawczych jest „rozruch" małoliczebnych i małoaktywnych POP. Skierowany został do nich, przygotowany na rejonowych naradach, wojewódzki aktyw partyjny. Każda organizacja i instancja partyjna zostanie oceniona przez organ wyższego szczebla. Wojewódzka konferencja sprawozdawcza odbędzie się w III dekadzie stycznia 1983 r.

● W Nowym Sączu przebywał zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, **Włodzimierz Mokrzyszczak.** Gość zwiedził Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego i niektóre oddziały DRKP, interesując się warunkami pracy i bolączkami załóg kolejarskich. Odbyło się również spotkanie z aktywem partyjno-służbowym ZNTK i DRKP. Włodzimierz Mokrzyszczak spotkał się także z sekretariatem Komitetu Wojewódzkiego.

● Z informacji Rejonowych Ośrodków Pracy Partyjnej wynika, że rolnicy zgłaszają wiele krytycznych uwag w sprawie cen skupu zboża i ich relacji z cenami zboża siewnego. Podobny problem podnoszony jest w odniesieniu do cen ziemniaków konsumpcyjnych i sadzeniaków. Natomiast przedmiot ostrej krytyki załóg robotniczych stanowi zróżnicowanie cen ziemniaków i cały galimatias powstały z tego powodu. W rejonie Jordanowa na zebraniach partyjnych często podnosi się sprawę braku węgla w miejscowej GS.

W dyskusjach na zebraniach partyjnych często powraca temat przyszłości ruchu związkowego. Wyrażane są różne, często krańcowo odmienne, poglądy. Padają nawet stwierdzenia, że związki zawodowe są... niepotrzebne, bo z powodzeniem zastępują je komisje socjalne. **Przeważają jednak opinie, że ruch zawodowy powinien się odrodzić na zdrowych zasadach, posiadać konstruktywny program, integrować załogi, uczyć demokracji, jak również poszanowania pracy i dorobku Polski Ludowej. W kraju budującym socjalizm związki zawodowe nie mogą być przeciwstawiane partii robotniczej i władzy państwowej, chociaż mogą i powinny być niezależne od administracji.**

Podstawowa organizacja partyjna w Rejonie Dróg Publicznych w Nowym Sączu krytycznie oceniła stan realizacji reformy gospodarczej w drogownictwie. Nie stworzono tam podstawowych warunków zapewniających samodzielność i samofinansowanie, bo Ministerstwo Komunikacji decyduje o cennikach na usługi, o płacach i innych ważnych dla załogi problemach. Utrudnia to wprowadzenie systemu motywacyjnego i negatywnie odbija się na zarobkach.

Narasta partyjna i społeczna krytyka masowego przechodzenia na renty i wcześniejsze emerytury ludzi zdrowych i młodych. Wnioskuje się wprowadzenie systemu kontroli decyzji lekarskich w sprawach rentowych.

Jeszcze bardziej bulwersuje opinię publiczną fakt nadmiernego bogacenia się ludzi z kręgu prywatnej inicjatywy, którzy wykorzystując braki na rynku w sposób drakoński zawyżają ceny swoich wyrobów. Przy dobrym zaopatrzeniu i sprawnie funkcjonującym rynku, prywatne i ajencyjne sklepy mogłyby stanowić konkurencję dla państwowych i spółdzielczych placówek handlowo-usługowych, ale w realiach dnia dzisiejszego to formy... legalnej spekulacji. Tak to widzą robotnicy. I mają rację.

● Wojewódzka nowosądecka organizacja partyjna liczy obecnie 26 622 członków i kandydatów. W ciągu ostatnich dwóch lat zmniejszyła się ona o 29%, ale z całą pewnością nie stało się to kosztem jakości szeregów partyjnych. Ci, którzy przetrwali bezpardonową nagonkę sił wrogich socjalizmowi, zahartowali się w walce politycznej, zdobyli cenne doświadczenia społeczne i osobiste, związali się z partią na dobre i na złe. Szczególne znaczenie ma fakt, że nadal najliczniejszą grupę w wojewódzkiej organizacji partyjnej stanowią robotnicy. Nie zmienił się procentowy udział w nie kobiet.

W tym trudnym politycznie okresie do organizacji partyjnych przychodzą nowi ludzi. Jest ich 230 i z każdym prawie dniem liczba ta wzrasta. W bieżącym roku przyjęcia do partii miały miejsce w Nowym Sączu, Gorlicach, Limanowej, Zakopanem, Krynicy, Nowym Targu, Szczawnicy, Starym Sączu, Mszanie Dolnej, Rabce, Tymbarku, Łużnej, Jodłowniku, Białym Dunajcu i Łabowej.

● Komitet Zakładowy w Gorlickim „Matizolu" dokonał oceny warunków wznowienia działalności samorządu robotniczego oraz stanu przygotowań do zebrań sprawozdawczych w oddziałowych organizacjach partyjnych. Problematyka kampanii sprawozdawczej była także tematem plenarnego posiedzenia Komitetu Zakładowego Kopalnictwa Nafty oraz Komitetu Gminnego w Gorlicach.

ROMAN KOSTANECKI

Muzeum i Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury mający siedzibę w Domu imienia Janka Kasickiego — to dwa punkty centralne życia kulturalnego Limanowej. Niełatwo tam jednak trafić przyjezdnemu. Z kilku zapytanych o drogę mieszkaców tylko listonosz nie ma kłopotów z jej wskazaniem.

Uroczy, choć naznaczony zębem czasu Dworek Marsów stoi niemal w centrum miasta, na skraju Parku Miejskiego. Na tablicach informacyjnych — afisze reklamujące wystawy. Wewnątrz muzeum cicho i pusto, jestem teraz jedyną zwiedzającą osobą. — *Najwięcej gości mamy w okresie letniego sezonu* — mówi dyrektor, JAN WIELEK, pełniący zarazem społecznie funkcję prezesa oddziału PTTK. — *Przychodzą wczasowicze, turyści, często całe wycieczki, a w ciągu roku — przede wszystkim młodzież szkolna i stali bywalcy. Niedawno zakończył się remont wnętrz. Nie wszystkie salki są już w pełni urządzone.* W jednej z nich oglądam kolekcję ponad trzystu ekslibrisów o tematyce górskiej, ze zbiorów Tadeusza Czosnyki. W dwóch następnych część stałej ekspozycji muzeum przedstawiającej dzieje i kulturę materialną Ziemi Limanowskiej. Dokumenty, stare przywileje królewskie, pieczęcie miejskie, portrety sławnych limanowian oraz kolekcja obrazów, wśród których najwięcej dzieł MAKSYMILIANA BROŻKA, miejscowego malarza, a także różne typy starych skrzyń ludowych — to spory fragment przygotowywanej w dalszych salach wystawy. Mnie najbardziej zainteresowały zbiory rzeźby, wśród których kilka bardzo starych i cennych figurek, przedmiot dumy Jana Wielka.

— *Wciąż staram się uzupełniać zbiory. Kultura i historia tego regionu są tak bogate, a zarazem — mało znane, że właśnie stała ekspozycja prezentująca ich różnorodność może spełniać dużą rolę popularyzatorską.*

O wiele większym powodzeniem cieszy się tu turystyka, zwłaszcza wycieczki pięknymi trasami doliny Dunajca, poprzez Pieniny — w Tatry. — *We wrześniu odbył się nocny zlaz na Gołcowie. Poprzednia wycieczka prowadziła szlakiem — od Dobczyc, przez Łapanów, Ujanowice do Czchowa. Jesienne zlazy kończą się na Kostrzy. Uczestniczy w nich zawsze wiele osób, średnio około dwustu. Wśród młodzieży działamy przez szkolne koła PTTK, w tej chwili mamy dwadzieścia pięć takich kół. Na przełomie maja i czerwca corocznie jest organizowana największa impreza turystyczna —*

LUCYNA KASZUBA

DOBRY POCZĄTEK

Nowy Sącz ożył na przeciąg tygodnia stając się widownią imprez kulturalnych, objętych nazwą — Lachowska Jesień.

— *To eksperyment, którego wynik trudno nam oceniać* — mówi WOJCIECH DĘBICKI, dyrektor Klubu „Lachy" — placówki, będącej wraz z WOK organizatorem imprezy. — *Muszą to zrobić sami widzowie. Nie ma gotowej formuły, jest natomiast wyraźny cel — nie tylko zaprezentować własne możliwości w różnych dziedzinach nieprofesjonalnej twórczości, lecz przede wszystkim pobudzić do działania istniejące na naszym terenie placówki kulturalne i stworzyć w przyszłości jedno, współpracujące ze sobą wielkie środowisko ludzi zajmujących się kulturą. Chcemy, by Lachowska Jesień stała się cykliczną imprezą prezentującą dorobek zespołów sądeckich, a także tych, które działają w terenie. Im więcej zgłosi się współpracowników, tym bogatszy powstanie program.*

Jak na razie — współpraca wygląda skromnie. Właściwie tylko Miejski Ośrodek Kultury dołączył się w dość luźny sposób do programu prezentując jeden monodram oraz organizując Sądecki Jarmark, który stał się wstępem do rozpoczęcia Jesieni. Na Rynku rozłożyli swoje kramy sprzedawcy odpustowych pamiątek, artyści ludowi i kolekcjonerzy. Nie nabrał on wielkiego rozmachu, lecz wzbudził zainteresowanie. Niewielu było kolekcjonerów, bardziej dopisali artyści-amatorzy z Klubu Twórców Nieprofesjonalnych „Sądeczanie". W Parku LWP zgromadziły się tłumy widzów na występach zespołów regionalnych. A wieczorem — z okazji pięciolecia istnienia kabaretu „Lach" — odbył się w klubie wieczór wspomnień, w którym wystąpił też kabaret „Za". Dodatkową atrakcją stał się program dla miłośników jazzu tradycyjnego w wydaniu zespołów krakowskich: „AXIS" PRZEMYSŁAWA GWOŹDZIKOWSKIEGO oraz Beale Street Band. Początek wypadł więc bardzo obiecująco. Nie zapomniano też o najmłodszych. Występy dziecięcych zespołów regionalnych: „Kropianek" z Raby Wyżnej, „Małego Podhala" z Jabłonki, „Szarotek" z Nowego Bystrego oraz „Heródków" z Lipnicy Wielkiej i sądeckich „Małych Lachów" dały początek wielogodzinnej zabawie. Później znów wystąpiły zespoły „dorosłe". Uniknięto jednak łatwizny — zespoły regionalne są na tyle atrakcyjne, iż można ich występami zapełnić niejeden program, lecz organizatorom Jesieni chodziło o prawdziwe prezentacje różnych dziedzin działalności. W dalszym ciągu imprezy — dominował teatr. Jakby dla wprowadzenia — najpierw pokazano monodramy. JANUSZ MICHALIK w „Nowym Roku" według „Emigrantów" Sławomira Mrożka i ANDRZEJ KRUPCZYŃSKI w „Józiku Buzuku" zaprezentowali dobry warsztat aktorski, lecz najciekawszą koncepcję przedstawiła EWA STAWOWCZYK w monodramie „Miasteczko". Gestem, śpiewem i sposobem interpretacji tekstu wydobywając w pełni tragizm i okrucieństwo losu ludzkiego, w którym radość życia zostaje zniszczona przez absurdalność wojny, a wszystko podane w anachronicznej otoczce odeszłej w przeszłość kultury żydowskiej. Z wielkimi oczekiwaniami wiązała się premiera „Opery za trzy grosze" Bertolda Brechta — sala Klubu „Lachy" z trudem pomieściła wszystkich widzów. Interpretacja tego utworu przez nieprofesjonalny teatr jest przedsięwzięciem karkołomnym. Wszelkie niuanse, podteksty i cały satyryczny obraz widzianego w krzywym zwierciadle społeczeństwa, dość już przebrzmiały, wymaga doskonałego aktorstwa. Ponadto — świetnych warunków głosowych, gdyż najwartościowszą część brech-

---

Andrzej B. Krupiński

Muzeum moje,

Czas teraźniejszy i czas który odszedł,
Na równi chyba tkwią w czasie, co przyjdzie.
W czasie minionym zawiera się przyszłość.

T. S. Eliot

Jest w Nowym Sączu przy ulicy Lwowskiej pod numerem trzecim, w dość obszernym starożytnym domu — zwanym „Domem Gotyckim" — m u z e u m. Jest to niegdysiejsze Muzeum Ziemi Sądeckiej, które z regionalnego podniesione zostało w roku 1975 do rangi okręgowego. Czas zatem najwyższy poświęcić słów kilka temu nowosądeckiemu Akropolowi.

Jako pierwszy myśl stworzenia w Nowym Sączu muzeum podjął już w roku 1866 Szczęsny Jan Morawski, badacz przeszłości ziemi sądeckiej i autor pomnikowej *Sądeczczyzny*. Udało mu się nawet zaagitować dla tej idei kilku wybitnych przedstawicieli nowosądeckiej inteligencji. Ale długo jeszcze przyszło czekać nowosądeczanom na jej realizację, jako że przez kilkadziesiąt lat muzeum pozostawało w sferze pobożnych życzeń i marzeń.

Jako datę początkową istnienia nowosądeckiego muzeum przyjęło się uważać rok 1896, w którym to Józef Wieniawa-Zubrzycki (1863—1896) zapisał testamentem miastu swój dom przy ulicy Jagiellońskiej, zwany „dworkiem" z przeznaczeniem na pomieszczenie w nim biblioteki publicznej i „muzeum początkowego ogólnego dla miasta", które winno nosić imię dziada ofiarodawcy, dr Onufrego Prus-Trembeckiego, byłego burmistrza i honorowego obywatela Nowego Sącza. Niestety, testament nie doczekał się wypełnienia, a samemu „dworkowi" nigdy nie było dane pełnić roli placówki muzealnej. Powstała tylko biblioteka, której patronem został Józef Szujski.

O muzeum zaczęto mówić dopiero w 1909 roku. Otóż 17 maja tegoż roku na wniosek Władysława Mazura i inżyniera Górskiego, członków komisji muzealnej Towarzystwa Szkoły Ludowej, Wydział I Towarzystwa podjął uchwałę w sprawie utworzenia w Nowym Sączu „Muzeum Ziemi Sądeckiej". Zaś w rok później inną, o przeznaczeniu dlań dawnego zamku starościńskiego. A w sprawozdaniu z posiedzenia TSL w roku 1910 czytamy: „Akcya w kierunku organizowania Muzeum Ziemi Sądeckiej jest obecnie w toku. Niebawem utworzy się Komisja rozpoznawcza, złożona z tutejszych PT. Profesorów gimnazjalnych. W roku 1911 przystąpi miasto do inwestycji" (restauracji zamku — przyp. mój). Aliści nie wszystko szło tak sprawnie, jak życzyła sobie tego grupa społeczników. Bo to i wspomniana komisja nie została powołana, i eksponatów nie miał kto gromadzić. A i do restauracji zamku w przewidywanym czasie nie przystąpiono. Sprawa zorganizowania muzeum w Nowym Sączu znów utknęła na całych dziesięć lat.

Powrócono doń dopiero w roku 1920. Zbieranie eksponatów muzealnych podjęto cztery lata później. Zajmowali się tym głównie uczniowie II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego pod kierunkiem swojego profesora i późniejszego kierownika Muzeum Ziemi Sądeckiej, Romualda Reguły. To właśnie z inicjatywy profesora 18 grudnia 1926 roku w sali ratusza odbyło się „zebranie obywatelskie", podczas którego zawiązano Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego z Sekcją Muzealną w składzie: R. Reguła, J. Wojtyga, W. Adamczyk i L. Krasucki. Teraz dopiero odbudowa zamku starościńskiego, i akcja zbierania muzealiów nabrały rozmachu.

Osiem lat trwały prace remontowe na zamku, którymi kierował architekt Z. Remi. W ciągu tych ośmiu lat zgromadzono 4 tysiące eksponatów. Aż wreszcie 13 sierpnia 1938 roku, podczas uroczystości związanych ze Zjazdem Górskim, Muzeum Ziemi Sądeckiej zostało uroczyście otwarte i udostępnione społeczeństwu. Dzień ten był z pewnością jednym z bardziej znaczących w życiu kulturalnym całej Sądeczczyzny w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Sądzę też, iż właśnie datę **13 sierpnia 1938 roku** winniśmy przyjąć za początkową w dziejach nowosądeckiego muzeum.

Krótka jednak była radość z otwarcia muzeum w Nowym Sączu. Oto przyszedł wrzesień 1939 roku, a z nim okupacja hitlerowska i ciemny okres dla narodu i całej kultury polskiej. Kiedy wybuch wojny okazał się nieunikniony, członkowie Sekcji Muzealnej podjęli w dniu 26 sierpnia 1939 roku uchwałę o zabezpieczeniu zbiorów muzealnych. Wypadki potoczyły się jednak tak szybko, iż niezbyt wiele zdołano przedsięwziąć. Tylko kilka skrzyń z najcenniejszymi zabytkami zdążył Z. Remi zdeponować w nowosądeckim ratuszu, skąd je zresztą Niemcy po zajęciu miasta zabrali by wywieść w niewiadomym kierunku.

Gdy przyszła wolność, trzeba było muzeum nowosądeckie organizować od podstaw. Nie było bowiem nic — ani budynku, ani zbiorów. Już w lutym 1945 roku władze miasta podjęły starania o reaktywację i odtworzenie Muzeum Ziemi Sądeckiej. Ale dopiero w roku 1946 uzyskały zgodę na jego organizację wraz z powołaniem na stanowisko kierownika dr Stanisława Rachwała. Odradzające się muzeum umieszczono w zabytkowym budynku dawnego klasztoru franciszka-

Ogólnopolski rajd imienia Węgrzynowicza. W tym roku, wzięło w nim udział ponad 900 osób.

Odwiedzam teraz Dom Janka Krasickiego. Okazały, nowoczesny budynek jeszcze nie został całkowicie wykończony. Gwarno w części hotelowej będącej we władaniu przedsiębiorstwa turystycznego „Śnieżnica". Ośrodek Kultury pogrążony w ciszy. Dyrektor, JERZY OBRZUT broni limanowian, gdy zarzucam im małe zainteresowanie kulturą. — *To był zawsze biedny region, nie rozwijała się też dawniej turystyka, z której żyło Zakopane. Wielu ludzi tutaj do dziś żyje jakby „na dorobku". Wielu ma gospodarstwa, a co za tym idzie — mało czasu. Poza tym — miasto rozciąga się na kilkanaście kilometrów. To utrudnia koncentrację życia kulturalnego. Zanim otrzymaliśmy ten budynek, a stało się to dopiero w marcu — mieliśmy tylko dwa małe pokoiki. Imprezy odbywały się w pożyczanych salach. Teraz pomieszczenia są, brakuje tylko instruktorów. Od dłuższego czasu szukam modelarza. Jest urządzona pracownia, chętnych do uczestniczenia w zajęciach wielu, nie ma tylko kto prowadzić. Działa kółko fotograficzne, plastyczne, oddano do użytku czytelnię, gdzie oprócz prasy można korzystać z encyklopedii, informatorów i ogólnych opracowań z podstawowych dziedzin wiedzy.* Każda z pracowni — urządzona z dużą dbałością zarówno o funkcjonalność, jak i estetykę. Instruktor „fotografików" STANISŁAW JUREK prezentuje salę zajęć, ciemnię, a także gotowe prace. Kółko liczy dwadzieścia jeden osób. Mają do dyspozycji osiem aparatów fotograficznych niezłej klasy. Rozwieszone na ścianach zbiory zdjęć wyglądają obiecująco. W pracowni plastycznej — kolekcja prac graficznych, choć niewielka, lecz interesująca: linoryty, wypalanki, próby odbitek olejnych i rzeźby z gipsu.

Nie wszystkie pracownie są już udostępnione, trwają prace wykończeniowe. Nie ma jeszcze sali teatralnej, na ukończeniu jest urządzanie kawiarni, która będzie miejscem spotkań młodzieży. Na razie jeszcze nie ma jej wiele. Cały budynek sprawia wrażenie pięknie urządzonego, doglądanego z troską pomnika, któremu jednak brakuje życia. Trwają eliminacje wstępne do organizowanego chóru, chętnych zgłosiło się wielu. Działają cztery zespoły muzyczno-wokalne, na razie występujące okazjonalnie w pożyczanych salach, w parku. Aby spełnić oczekiwania mieszkańców, Ośrodek Kultury przeprowadził ankietę, której wyniki dają odpowiedź, czego odbiorcy sobie życzą. A więc: spotkań z ciekawymi ludźmi, dobrej rozrywki, teatru. Aby powstał nawyk uczestniczenia w kulturze, coś musi do niej przyciągać. Jak na razie — jedyne imprezy cieszące się stałym powodzeniem, to te, które odbywają się w parku. Trudno powiedzieć, czy dlatego, iż darmowe, czy też — po prostu ogólnie dostępne. Sprzedaż biletów zawsze napotyka opory. Nie wynika to ze skąpstwa, lecz chyba z rozczarowania. Nie tak dawno jeszcze odbywały się akcje rozprowadzania przez zakłady pracy biletów na byle jakie występy, słynne estradowe składanki trudne były do przetrzymania i tak wytworzył się chyba pewien nawyk — odwrotu od byle jakiej kultury. Teraz na nowo trzeba ich zachęcić do powrotu.

Przed Domem Janka Krasickiego wznoszony jest jego pomnik, ZSMP przygotowuje w jednej z sal Izbę Pamięci poświęconą patronowi obiektu. Aby dom ten stał się żywy, muszą rozszerzyć współpracę organizacje młodzieżowe z działaczami kultury.

LUCYNA KASZUBA

Franciszek Łojas-Kośla

Pieczony ziemniak

Na kartoflisku nostalgii
wynurzam
pieczony ziemniak
z popiołów moich wspomnień
Pod
podorywką skibnych spojrzeń
wzbijam się myślą
krzykliwym ptactwem
na
spotkanie nieboskłonu
ściernistym obłokom
raniąc wzrok
o krwawe kręgi słońca oddaleń.

---

towskiej satyry stanowią songi. Ten drugi warunek został spełniony. Aktorską rewelacją spektaklu jest stworzona przez FRANCISZKA PALKĘ postać Peachuma, żywa, zabawna i zarazem — przerażająca. „Zebraczy przedsiębiorca" reprezentujący sparodiowane ostro mieszczaństwo odbija wyraźnie od granego z dużą powściągliwością przez ANDRZEJA HOROSZKIEWICZA drugiego głównego bohatera — Mackie Majchra, bandyty w „starym, dobrym stylu". Sam tekst, schematycznie ukazujący świat marginesu społecznego, będący zawoalowaną parodią stosunków społecznych i mechanizmów nimi rządzących w dwudziestowiecznej rzeczywistości jest błahy i spełnia właściwie rolę ramy łączącej w całość zestaw pięknych songów, które sprawiają, iż „Opera za trzy grosze" nabiera szerszych wartości.

— *Wiemy, że to ryzykowne — porywać się na ten utwór* — mówi reżyser, ANDRZEJ GÓRSZCZYK. — *Chcieliśmy jednak zerwać z konwencjami, w jakich obracają się z zasady teatry nieprofesjonalne bazujące na sprawdzonej, prostej klasyce. Zabrakło tylko rozmachu — miało wystąpić ponad trzydzieści osób, cóż, gdy zaledwie udało się skompletować czternastoosobowy zespół.*

Zupełnie inny rodzaj spektaklu prezentuje inscenizacja „Wesela" Wyspiańskiego. Ten sam reżyser, scenograf (Andrzej Górszczyk i Franciszek Palka), lecz inna idea. Już nie rozrywka z refleksją, lecz przeżycie artystyczne innego wymiaru. Dobrze, iż organizatorzy przyrzekają wprowadzić te spektakle do stałego repertuaru, tak że po zakończeniu Jesieni nie pozostanie jedynie wspomnienie i oczekiwanie na następną wielką imprezę. Co piątek będzie wystawiany Brecht, „Wesele" też zostanie powtórzone.

Zainteresowanie teatrem jest duże, takie przynajmniej można odnieść wrażenie uczestnicząc w zaprezentowanych spektaklach.

Inny dział sądeckiego przeglądu — to wystawy. Wypadły skromnie: w Klubie „Lachy" zaprezentowali swoje prace malarskie dwaj lekarze — JERZY MASIOR i KRZYSZTOF FONFERKO. Barwne, czasem liryczne pejzaże zarówno najbliższych okolic, jak i widoki egzotycznych miast Masiora kontrastowały z pełnymi wdzięku kopiami rosyjskich ikon Fonferki. Dodatkowym elementem wystawowym stała się ekspozycja najbardziej charakterystycznych lalek ze zbiorów sądeckiego Teatru Lalek.

— *Jest to niewielka część naszych eksponatów* — mówi ANDRZEJ HOROSZKIEWICZ. — *Chcieliśmy tą wystawą poświadczyć, że istniejemy. W naszym pomieszczeniu wciąż oczekujemy na remont. To stwarza obawy, by zespół się nie „wykruszył". Nie każdy chce być aktorem występującym anonimowo a ci co pozostali, są zmęczeni trudnymi warunkami. Liczymy, że w niedługim czasie Klub „Lachy" przejmie nad nami opiekę. Nie ma potrzeby dzielenia kultury, chcemy działać wspólnie.*

Lachowska Jesień była imprezą udaną, to nie ulega wątpliwości. Może stanie się początkiem nowej ery w kulturze sądeckiej, gdy zwycięży świadomość, iż konieczne jest zjednoczenie środowisk artystów amatorów i wytworzenie form wspólnego działania. Nie wyklucza to rywalizacji, lecz ostatecznie cel jest jeden — kultura musi być czymś żywym i stale obecnym, nie okazjonalną dawką lekarstwa.

Zaprosili nas

...Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację oraz Zarząd Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Nowym Sączu do udziału w I Zlocie Turystycznym im. mjr Juliana Zubka „Tatara" ● Zarząd Wojewódzki WSS „Społem" w Nowym Sączu na nadzwyczajne zgromadzenie przedstawicieli Spółdzielni ● Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego na uroczystość z okazji inauguracji nowego roku kulturalnego w Galerii „Dawna Synagoga" ● Koło ZSMP przy Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu na imprezę sportowo-rekreacyjną „Dzień Pierwszoklasisty" ● Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu na okolicznościowe spotkanie z okazji Międzynarodowego Dnia Turystyki ● Gminny Ośrodek Kultury w Czorsztynie na inaugurację roku kulturalno-oświatowego ● Szkolne Koło Sportowe ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Nowym Sączu na rozpoczęcie sezonu sportowego ● Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej na XII Sesję Rady.

---

twoje, nasze!

nów przy ulicy Pijarskiej pod numerem 21. Muzeum — duże słowo. Były to raptem trzy salki, kilka szaf i gablot oraz kilkadziesiąt muzealiów. Ale gdy w grudniu 1949 roku placówka ta przeszła na rzecz Skarbu Państwa i gdy opiekę nad nim objęło Muzeum Narodowe w Krakowie, a wojewódzki konserwator zabytków przekazał mu kolekcję dzieł sztuki cechowej i ikon — zaczęło się stawać placówką znaczącą na mapie kulturalnej już nie tylko województwa krakowskiego, ale i Polski. Pomogło mu w tym uzyskanie nowej, odpowiadającej jego potrzebom siedziby w tzw. „Domu Gotyckim", do której przeniesiono zbiory po odrestaurowaniu tego obiektu w 1965 roku.

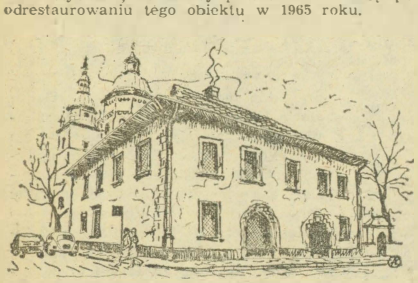

„Dom Gotycki" w Nowym Sączu. Rys. AUTOR

Wkrótce potem, bo w roku 1967 przystąpiono do organizowania pod Nowym Sączem na terenie wsi Falkowa, Sądeckiego Parku Etnograficznego. Jednym z inicjatorów tego przedsięwzięcia był, obok dr Ł. Pieńkowskiej, wojewódzkiego konserwatora zabytków, mgr Tadeusz Szczepanek, ówczesny kierownik nowosądeckiego muzeum. W ciągu kilku zaledwie lat skansen stał się rzeczywistością, a jego otwarcie nastąpiło w połowie 1975 roku. Wówczas muzeum nasze miało już status okręgowego i posiadało kilka oddziałów: oddział — „Dom Gotycki", Sądecki Park Etnograficzny i Ośrodek Budownictwa Ludowego w Szymbarku z filią w Bartnem. Niedługo potem zorganizowano w Nowym Sączu stałą galerię malarstwa Marii Ritter oraz przystąpiono do remontu dawnej synagogi nowosądeckiej z zamiarem przeznaczenia jej na nową galerię sztuki. Inicjatorem tych przedsięwzięć był ówczesny dyrektor muzeum, mgr Alojzy Cabała (1973—1980).

Jak z powyższego widać, myli się każdy kto sądzi, iż muzeum to instytucja zastygła w bezruchu, miejsce przechowywania zmumifikowanych śladów przeszłości. Właśnie nowosądeckie muzeum jest życia w stagnacji zaprzeczeniem. Ono wciąż się rozwija i coraz to coś innego społeczeństwu proponuje. Pamiętają z pewnością Czytelnicy muzyczne „Spotkania w muzeum" i wielkie wystawy ostatniego okresu: „Wieś w malarstwie polskim", „Malarstwo B. Barbackiego" czy „Stara fotografia nowosądecka". A przecież to nie wszystko. Oto w roku 1981 muzeum nasze pozyskało nową placówkę — Muzeum Lachów Sądeckich w Podegrodziu. W styczniu 1982 drugą — Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya w Szczawnicy. W tych dniach zaś zainaugurowała swoją działalność Galeria „Dawna synagoga", jako kolejny oddział Muzeum Okręgowego. Nie koniec jednak na tym. Marzy się nam zorganizowanie w pałacu w Nawojowej Muzeum Karpat Polskich czyli muzeum ziemi i kultury. Marzy się stała galeria malarstwa B. Barbackiego w zabytkowej willi „Maria" w Nowym Sączu, Muzeum Sztuki Nieprofesjonalnej w krynickiej willi „Romanówka" i Muzeum Systemu Obronnego Doliny Dunajca w unikalnym renesansowym beluardzie w Rożnowie. Wyczekujemy też na dzień, w którym władze miasta przyznają Sądeckiemu Parkowi Etnograficznemu tereny w Falkowej niezbędne do zakończenia realizacji naszego skansenu.

Ale nie jest to jeszcze pełny rejestr potrzeb i możliwości w zakresie muzealnictwa na terenie miasta Nowego Sącza i regionu. Otóż, tak się złożyło, że Nowy Sącz mając placówkę muzealną nie posiada żadnej ekspozycji poświęconej jego dziejom. I nie wynika to z niechęci muzealników i historyków do podejmowania tego tematu, ale z braku pomieszczeń i eksponatów. Nie pomyślano bowiem dotąd, by gromadzić sandeciana, no i muzeum nasze prawie ich nie posiada. Tak więc jedno z najstarszych i najpiękniejszych miast polskich nie posiada metryki. Czas najwyższy niedopatrzenie to zauważyć i skutki jego usunąć! Zbliża się wszak 700 rocznica lokacji miasta, a z nią szansa na aktywizację wszystkich jego miłośników. Pomyśleć by trzeba już konkretnie o odbudowie zamku nowosądeckiego, o opracowaniu pełnej monografii Nowego Sącza, o korpusie przekazów ikonograficznych i o Muzeum Historycznym Miasta Nowego Sącza wreszcie. I nie są to marzenia czy żądania zbyt wygórowane. Dyktuje je świadomość, iż nie można budować przyszłości bez świadomości swojej przeszłości. Otóż dokumentowaniu przeszłości, teraźniejszości, a nawet przyszłości służy każde muzeum, także i nowosądeckie — NASZE MUZEUM.

JERZY LEŚNIAK

CZY „SĘP" MUSIAŁ ZGINĄĆ?

Druga wojna światowa pozostawiła za sobą wiele tajemnic. Jedną z nich są niewyjaśnione do końca okoliczności śmierci Kazimierza Wątróbskiego — „Sępa", który w latach 1943—44 kierował jednostką specjalną Inspektoratu Ludowej Straży Bezpieczeństwa. „Sęp" nie zginął z rąk hitlerowskiego okupanta, ale od bratobójczej kuli. Czas zatarł nieco pamięć o wydarzeniach tamtych dni. Nie żyje też już wielu członków jednego z najbardziej brawurowych oddziałów partyzanckich na Podkarpaciu; zabrali ze sobą do grobu wspomnienia wojennych dni, a często i tajemnice. Inni przez długie lata, z różnych powodów, nie ujawniali spraw, które im tylko były znane. Sądzę, że wspomnienia współtowarzysza broni „Sępa", partyzanta jego oddziału — BOLESŁAWA PTASZKA — „Rożka", przybliżą kulisy życia i śmierci legendarnego żołnierza Batalionów Chłopskich.

*

Gdy zetknęliśmy się z „Sępem" w czasie okupacji, mieliśmy po dwadzieścia lat, a on dwadzieścia sześć, ale nie wyglądał na starszego od nas. Był wysoki, szczupły, dobrze zbudowany, przystojny, o śniadej cerze i wysokim, myślącym czole, na które często spadał niesforny kosmyk bujnych, lekko sfalowanych włosów, zaczesanych do góry. Bardzo wyraziste oczy patrzyły bystro w ludzkie twarze. Pięknie musiał wyglądać w rogatywce ozdobionej orlim piórem, w zgrabnym mundurze strzeleckim i romantycznej pelerynie, jakie nosili żołnierze I Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, w którym w latach 1938—39 służył Kazimierz Wątróbski.

Był raczej skryty, więc niełatwo go było prowokować do rozmowy. W gniewie lub niepowodzeniach często używał powiedzonka „cholerny świat" Z visem nie rozstawał się nigdy. Broń utrzymywał zawsze w takim stanie, aby była niezawodna w potrzebie. Sam zresztą także lubił dbać o swój wygląd zewnętrzny, nawet w lesie nie pozwalał sobie na żadne zaniedbanie.

Po każdej akcji wyróżniał najodważniejszych. Był sprawiedliwy, ale surowy. Wytykał błędy i pouczał. Tępił wszelkie przejawy tchórzostwa. Karał jednak tylko za przewinienia udowodnione Tak postępując, zdołał w dość szybkim czasie uczynić z naszego oddziału zdyscyplinowaną jednostkę wojskową. Ogromnie nam imponował swoją odwagą. W walce nie podniecał się, nie krzyczał, był opanowany i pewny siebie. Wierzyliśmy mu i darzyliśmy żołnierskim zaufaniem, sympatią i przyjaźnią.

Czuliśmy, że był bardzo do nas przywiązany, chociaż specjalnie nam tego nie okazywał. Zawsze starał się tak postępować, aby nie narażać ani nas, ani ludności cywilnej na niepotrzebne straty. Nie umiał przejść obojętnie obok biedy i niedoli ludzkiej...

O śmierci „Sępa" dowiedziałem się 24 października 1944 roku w czasie wędrówki z Bobowej do Siedlisk. Tę hiobową wiadomość przekazał mi **Marian Król — „Em-El"**. Zapytaliśmy go: — *Niemcy go zabili? Kiedy? Gdzie?* Informacje Króla były skąpe. Powiedział, że naszego komendanta zastrzelili akowcy, wieczorem 22 października, we wsi Łyczana, w powiecie nowosądeckim, w mieszkaniu **Antoniny Matusik-Wolińskiej.** Dwa miesiące wcześniej gestapo zamordowało w Siołkowej całą jego rodzinę: ojca, matkę, braci i krewnych.

Oddział niezwłocznie stanął na nogach. Stawiliśmy się prawie wszyscy w oznaczonym miejscu. Dowodzenie oddziałem przejął dotychczasowy zastępca zamordowanego komendanta, **Roman Kostrzewa — „Paź"**. Wiele wysiłku kosztowało go powstrzymanie porywczych chłopców od zemsty za niewinną śmierć. Chłopcy gotowi byli rozpocząć bratobójczą walkę z akowcami.

Dochodziło do nas wiele kontrowersyjnych opinii i nie sprawdzonych oskarżeń, wymagających szczegółowych badań i długotrwałego sprawdzania. Dochodzenie Komendy Okręgu BCh w Krakowie ostatecznie ustaliło, że „Sęp" wraz z jednym z żołnierzy ze swego oddziału, **Józefem Sadliszem — „Hermanem"**, przybył do Antoniny Wolińskiej, aby omówić sprawę udzielenia przez nią pomocy w przygotowywaniach do wypadu naszego oddziału jednocześnie na cztery dwory, zajęte przez żandarmerię niemiecką. Dlaczego akurat do Wolińskiej? Pani Antonina, położna, posiadała nocną przepustkę umożliwiającą jej swobodne poruszanie się po okolicy, była kobietą obrotną i jej pomoc w przeprowadzeniu tak poważnej akcji stawała się niezbędna.

We wsi było spokojnie, „Herman" zapukał do okna o godz. 21 i wymienił swoje nazwisko. Zaraz obaj przybyli zostali wpuszczeni do oświetlonej kuchni. Jak się okazało, od kilkunastu minut w przyległym do kuchni zaciemnionym pokoju znajdowali się dwaj żołnierze AK „Maka" — „Just" i „Zwinny". Po chwili oddali oni kilka strzałów. Kule trafiły „Sępa" w serce, a „Hermana" w nogę. Komendant padł nieżywy, a ranny „Herman" ostrzeliwując się, zdołał się wydostać z zasadzki przy pomocy Wolińskiej. Akowcy zaś wywalili okno i uciekli.

Na miejsce zbrodni przybyli żandarmi niemieccy obszukali zwłoki zastrzelonego, przesłuchali Wolińską i domowników. Ponieważ nikt z obecnych nie znał „Sępa", przewieziono go do kostnicy w Korzennej. Na prośbę żołnierza BCh, **Jana Kroka — „Górala"**, miejscowy proboszcz zgodził się pochować konspiracyjnie zwłoki „Sępa" na cmentarzu w Korzennej.

Jakie było podłoże tej zbrodni? Snuliśmy różne domysły na ten temat. **Wojciech Jańczyk — „Kosa"** w prowadzonej przez siebie kronice stwierdził, że „Sępa" zamordowano z zemsty za zachowanie niezależności i odmowę poddania się naszego oddziału pod rozkazy Armii Krajowej. Nie wydaje mi się to prawdopodobne. Nie istniał przecież żaden rozkaz komendanta głównego Sił Zbrojnych w Kraju, zobowiązujący władze „Rocha" do scalenia oddziałów Ludowej Straży Bezpieczeństwa. A więc nie to było powodem zabicia „Sępa".

Inni doszukiwali się przyczyn zbrodni w tym, że „Sęp" przerastał zdolnościami członków AK, a przede wszystkim dowódców. Rósł na chłopskiego wodza, chłopi darzyli go zaufaniem: lubili za szczerość i prostotę. Przeprowadzane przez niego akcje nazywali majstersztykami Mówiono, że kula, która przebiła serce „Sępa", miała usunąć rywala w biegu do władzy, sławy i szacunku u ludzi.

Sądzę jednak, że zamach na życie ludowca był przede wszystkim zbrodnią o ścisłym znaczeniu politycznym. Chodziło tu o konflikt klasowy. Byli ludzie w Sądeczczyźnie i w sąsiednich powiatach, którzy czuli się pokrzywdzeni przez „Sępa", bo im zabraniał żyć z krzywdy i wyzysku innych. Ukarał, między innymi, proboszcza z Bruśnika za odmawianie modlitwy za pomyślność armii niemieckiej. W sierpniu 1943 roku zastrzelono z wyroku Sądu Specjalnego w Krakowie sołtysa z Gostwicy oraz wychłostano sołtysa z Czarnego Potoku koło Łącka za wzbogacenie się nieuczciwym sposobem i działalność na szkodę ludności polskiej. Rękę „Sępa" odczuli na własnej skórze sołtysi z Białej Niżnej i Ciężkowic, wykazując nadmierną gorliwość w ściąganiu kontyngentów i wysyłaniu ludzi na roboty do Niemiec.

Szczerze nienawidził „Sępa" obszarnik **Nawrocki**, któremu z dzierżawionego majątku w Łyczanej (tam właśnie zginął „Sęp"!) partyzanci zarekwirowali trzy krowy. Z żalami swymi obnosił się wszędzie, uważając widocznie, że prawo do rekwiracji posiada jedynie wojsko, a więc AK, a nie „bandy chłopskie". Ludzie zagrożeni w swoim posiadaniu, wrogowie radykalnej przebudowy społecznej rozpowszechniali opinie, że „Sęp" ma pistolet pochodzenia radzieckiego, co jest jakoby niezbitym dowodem jego współdziałania z Rosją Sowiecką. Niektórzy żołnierze AK, między innymi porucznik **Stanisław Leszko — „Emil"** z Gaju koło Nowego Sącza i jego adiutant rwali się do tego, aby „Sępowi" „wygarbować" skórę. Dziś mogę powiedzieć, że Komenda Obwodu AK ponosi poważną winę za tolerowanie warcholstwa, które w szeregi wojskowe wprowadzało podział klasowy na wojsko prawdziwe i na bandy chłopskie — bo tak odczytywano litery BCh na opaskach żołnierzy Batalionów Chłopskich.

Filozof francuski Wolter powiedział, że zmarłym należy się prawda, a żyjącym życzliwość. Słusznie. Zmarłym należy się prawda, ale są tacy żyjący, którym należy się wymiar sprawiedliwości...

Oddział „Sępa" rozpadł się na dwie grupy: gorlicką „Pazia", w której ja się znalazłem, oraz nowosądecką „Kosy". Prowadziliśmy nadal akcje partyzanckie aż do dnia wkroczenia na nasze tereny regularnych armii — radzieckiej i polskiej. Ostatnią, symboliczną zbiórkę odbyliśmy 27 marca 1945 roku w Wilczyskach, rodzinnej wsi „Sępa". Nie o pożegnanie z bronią chodziło, bo tę zdaliśmy w komendzie MO w Bobowej, ale o pożegnanie naszego dowódcy, którego pochowano skrycie na cmentarzu w Korzennej.

Zwłoki, ekshumowane i złożone w nowej trumnie, zostały godnie, z honorami pochowane razem ze zwłokami członków jego rodziny, z której ocalała jedynie siostra „Sępa" — **Zuzanna Wątróbska-„Cyganka"**. Chyba tak długo, jak ta piękna wieś istnieje, nie było w niej tak tragicznego, zbiorowego pogrzebu. Do Wilczysk przybyło cztery tysiące ludzi, ciągnęły niemal całe wsie z powiatów gorlickiego i nowosądeckiego. Starzy, trzęsący się dziadkowie, dorośli i młodzież, dzieci, a nawet maluchy, jeszcze niemrawo stawiające swe pierwsze kroki i trzymające się spódnic matczynych, klękały przy trumnach, zalewały się łzami razem ze wszystkimi. Wokół mogił stanęło osiemnaście delegacji z wydobytymi z podziemia sztandarami ruchu ludowego, przechowywanymi z narażeniem życia przez całą okupację.

Do dziś pamiętam zapach żywicy sosnowej i świerczyny, z której wykonane były wieńce. „Sępa" i jego rodzinę pożegnał ksiądz **Ludwik Jarońskі** oraz koledzy i działacze ludowi — **Józef Olszyński, Ludwik Dusza, Wojciech Jańczyk, Józef Dusza i Zofia Miczolek.** Obecny był również **Narcyz Wiatr — „Zawojna"**, były komendant Okręgu Krakowskiego BCh. Honorowy salut oddali poległym kwaterujący w pobliżu oficerowie i żołnierze Armii Radzieckiej. Pośród szlochu i nieukrywanych łez gruchnęła partyzancka pieśń.

Notatnik kulturalny

LUCYNA KASZUBA

Wydarzeniem w życiu kulturalnym Nowego Sącza jest otwarcie galerii „Dawna Synagoga", gdzie Muzeum Okręgowe prezentuje po raz pierwszy na wspólnej wystawie prace dwóch odrębnych środowisk artystycznych — zakopiańskiego i nowosądeckiego, co w zamyśle organizatorów wystawy ma zapoczątkować przyszłe wspólne działania obu okręgów ZPAP.

Ponad sto osiemdziesiąt dzieł reprezentujących rzeźbę, malarstwo, grafikę i tkaninę artystyczną tworzy bogaty i urozmaicony przegląd stylów, form i technik używanych przez poszczególnych artystów. W grupie zakopiańczyków sławne nazwiska: **Tadeusz Brzozowski, Władysław Hasior, Stanisław Kuskowski, Arkadiusz Waloch, Grzegorz Pecuch, Barbara Gawdzik — Brzozowska** i wielu innych, których prace utrzymane są na wysokim poziomie, choć najczęściej nie jest to twórczość najnowsza. Portrety, pejzaże, kompozycje z pogranicza abstrakcji i sztuki symbolicznej, ciekawe tkaniny, wśród których zwraca szczególną uwagę trójczłonowa rzeźba-tkanina **Heleny Sulkowskiej — Pawlik** „Wiara, Nadzieja, Miłość", czy też orginalne formy rzeźbiarskie **Pecucha, Janusza Krausego,** dają ogólny obraz tendencji przeważających we współczesnej polskiej sztuce, choć nie ma tu prac reprezentujących najnowszą awangardę.

Licznie też prezentowani są artyści sądeccy, m. in. **Jan Olszak, Krzysztof Kuliś, Józef Pogwizd, Bernard Wójcik, Ewa Harsdorf.**

Dobrze się stało, że ten piękny budynek, jakim obecnie stała się wyremontowana Synagoga, będzie służył ekspozycjom sztuki dawnej i nowej. Jedynym cieniem może być świadomość, iż z nadejściem chłodów trzeba będzie wystawę zlikwidować — wieloletni remont nie został w pełni zakończony, nie działa bowiem jeszcze kotłownia, której uruchomienie przewidywane jest dopiero w przyszłym roku.

● W galerii BWA przy ulicy Jagiellońskiej dawno nie było tak wielu gości! Nie odstraszają nawet wyższe niż zwykle ceny biletów (dwadzieścia złotych). Słynna ekspozycja fotograficzna „VENUS" budzi zrozumiałe zainteresowanie, gdyż jest pierwszą prezentacją aktu i portretu w fotografii artystycznej zorganizowaną w Sączu, choć nieco wcześniej — w podziemiach Wojewódzkiej Biblioteki przedstawiono niewielką wystawę „Inter-Venus" czyli kobieta w fotografi artystów z krajów socjalistycznych. Uwagi widzów w księdze wystaw są utrzymane w tonie entuzjastycznym, jest więc nadzieja, że kolejne ekspozycje „Venus" zaczną się częściej u nas pojawiać.

● W nowosądeckim Klubie MPiK — orginalne malarstwo na szkle **Władysława Walczaka — Banieckiego,** zakopiańskiego artysty. Typowe góralskie scenki obyczajowe, zbójnicy oraz motywy sakralne posiadają własną specyfikę, zarówno w kolorystyce, jak i w formie, dając w rezultacie nie tylko ozdobny, lecz też interesujący artystycznie zestaw dzieł. Szkoda, że nie każdy może się zorientować, iż jest to wystawa sprzedażna — nie ma cen przy obrazach.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

my; choć trudno przesądzać, czy zechcą zgodzić się na rozmowę, np. Jan Budnik, Stanisław Cichoński, Jan Kania, Paweł Kukliński... My w każdym razie jesteśmy do tych rozmów gotowi.

*

Błyskotliwa kariera Kazimierza Kotwicy zaczęła się już na studiach. Zdolny, pracowity, kończy Wydział Metalurgii Akademii Górniczo-Hutniczej z wyróżnieniem. Otwiera mu to możliwość wyboru dowolnego miejsca pracy. Decyduje się na Hutę „Stalowa Wola". Nieprzypadkowo. Urodził się — jak mówi — „w cieniu jej kominów". Ojciec był tu robotnikiem, budował hutę i w hucie doczekał się renty. Młody Kotwica po półrocznym stażu zostaje kierownikiem. Awansuje szybko. Nie ma 30 lat, a już jest wicedyrektorem, laureatem Nagrody Państwowej, posłem na Sejm.

W roku 1963 ówczesny sekretarz KW w Rzeszowie, Władysław Kruczek, wzywa Kotwicę i kieruje go do pracy w Gorlicach. Zaczyna się 18-letni rozdział sławy i chwały człowieka, który nim zejdzie ze sceny, doczeka się przydomka Księcia Południa.

*

Pod transparentem *„Polskę dziś zachwyca nasz dyrektor Kotwica"* na oczach wielomilionowej widowni zmagał się w efektownym pojedynku z redaktorem Mikołajczykiem w telewizyjnym programie dla wybitnych i zasłużonych „Wszystko za wszystko".

Jest druga połowa 1982. Siedzimy naprzeciw siebie. Bez świadków. Bez telewizyjnej widowni, która ma dziś inne zmartwienia.

— Jestem człowiekiem, którego zawsze pasjonowała praca. W dniu, w którym miałem trochę mniej roboty nie potrafiłem usiedzieć. A kiedy sytuacja zmusiła mnie do rezygnacji, przeżyłem to tak, jak nikt się tego nie spodziewał. Łącznie z najbliższymi. Myślałem, że przeniosę się w krainę wiecznych łowów. Wszystko mi wysiadło. Organicznie. Poza tym jakaś próżnia raptem się wytworzyła.

U nas, jak stawia się człowieka na stanowisku, odbywa się to tak, jak by mu odwiercono w głowie otwór, nalano wszelkich olei mądrości, zaklejono, i on jest wtedy mądry. A kiedy się go zdejmie, to otwór się odkleja, wszystko wylewa i człowiek leci normalnie w błoto.

Kultura związana z powołaniem na stanowisko istnieje może nawet za wysoka, natomiast kultura odwoływania jest żadna. To żenujące. Jeśli trzeba człowiekowi powiedzieć prawdę, najprawdziwszą, jaka istnieje pod słońcem, to powinno to nastąpić w ludzkich normalnych ramach. Kiedy byłem dyrektorem, z „Glinika" nie odchodził nikt bez pożegnania z kolektywem zakładowym. I każdemu zostawiało się przepustkę, żeby nie czuł się wyrzucony, żeby mógł wejść do zakładu kiedy zechce.

— A pan ma przepustkę nadal?

— Niestety, nie mam. Oddałem. Może dlatego, że w dziwnym okresie i w dziwnych sytuacjach odchodziłem.

Sytuacje rzeczywiście były najdziwniejsze. Prawdziwe i wyimaginowane. Zobaczyli na przykład przed fabryką ludzie samochody ciężarowe z austriacką rejestracją, a już nazajutrz trąbiono: Kotwica uciekł z rodziną do Wiednia. Ale Kotwica nie obraził się za to posądzenie, przeciwnie — znalazł się elegancko: „...zostawiam tu, na tej pięknej ziemi, wśród pracowitych, wspaniałych ludzi nie cząstkę, lecz całe swe serce — wynoszę zaś jak najlepsze wspomnienia" — napisał, przed odejściem ze stanowiska, w zakładowym „Głosie Glinika".

*

Pożegnali go tylko księża. Wręczyli książkę o papieżu i powiedzieli kilka słów serdecznych o zasługach Kotwicy dla gorlickiej społeczności.

— Kto by pomyślał, kler mi podziękował, a żadna władza na to się nie zdobyła.

Rezygnacja Kotwicy nosi datę 12 lutego 1981 r. Oto fragmenty pisma w tej sprawie, adresowanego do naczelnego dyrektora Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Górniczych:

„Na zakładowej konferencji NSZZ „Solidarność" w Fabryce Maszyn Górniczych i Wiertniczych „Glinik" odbytej 2.II.81, jeden z dyskutantów w swoim wystąpieniu m. in. stwierdził, że powinienem odejść ze stanowiska dyrektora fabryki (...) Nie chciałbym, by moja osoba wprowadziła jakiekolwiek napięcia lub zadrażnienia wśród załogi, którą bardzo wysoko sobie cenię i uważam ją za swoich najbliższych."

Po 48 dniach nadeszła odpowiedź. Uprzejma, ze wszelkimi tytułami w nagłówku. Dyrektor zjednoczenia rezygnację przyjął, a formalności obiecał załatwić „zgodnie z życzeniem" jeszcze w pierwszym półroczu. W sześć dni później nadeszło pismo równie uprzejme, aby Kotwica przekazał funkcję swemu dotychczasowemu I zastępcy w terminie do 15 kwietnia.

Ale Kotwica nie dotrwał do 15. Albowiem już 10 kwietnia otrzymał kolejne pismo: „Odwołuję Obywatela z dniem dzisiejszym". Krótko, jasno i bez zbędnej kurtuazji.

Skąd ten pośpiech? 9 kwietnia o godzinie 4 nad ranem, po 17 godzinach, zakończyły się w Nowym Sączu rozmowy komisji roboczej szczebla centralnego z przedstawicielami nowosądeckiej „Solidarności". Danina została złożona. Czy było inne wyjście? Pod lufą strajkowego pistoletu? Nie bardzo. „Głowy" rzucone „na pożarcie" wydawały się mniejszym złem. I były mniejszym złem. Dziś można tylko współczuć ludziom podejmującym wówczas urzędowe decyzje personalne w sytuacji przymusu, współczuć z powodu moralnych rozterek, które niewątpliwie przeżywali.

Kotwica wyprzedził decyzję dotyczącą jego osoby o dwa miesiące. Czy był aż tak przewidujący, że sprawy potoczą się nieodwracalnie i chciał mieć swoiste alibi? A może ktoś mu doradził? Nakazał?

Kotwica jest zaskoczony, kiedy mu to sugeruję, patrzy przez chwilę na mnie, jakby nie rozumiał pytania:

— Nakazał? — powtarza — kto nakazał? Jestem człowiekiem odpowiedzialnym, sam wiem, co robię. Nawiasem mówiąc już jesienią nosiłem się z

ZENON KRASKA

KSIĄŻĘ POŁUDNIA Z DYSTANSU

zamiarem rezygnacji, bo uważałem, że jestem za długo na tym stanowisku — osiemnaście lat. Miałem różne propozycje: i w górę — do ministerstwa, i naukowe. Wielokrotnie. Konsultowałem to z moimi szefami politycznymi i gospodarczymi: czy przed stuleciem zakładu odchodzić? Powiedziano mi, że nie, że trzeba rozdział zamknąć.

*

Po odejściu z „Glinika" miałem iść do pracy w „Komagu". Już nastąpiło przekazanie. Ale ciężko zachorowałem. Przedtem nie miałem czasu na choroby. Pracowało się od wczesnego rana do nocy. Gdy otrzymywałem zadanie, starałem się robić szybko i przy jak najmniejszych nakładach uzyskać najwyższy efekt. Wydaje mi się, że takie powinno być rozumowanie każdego technika, który musi być jednocześnie ekonomistą. Jedno z drugiego powinno wypływać, jedno drugie rodzić. U mnie narady trwały bardzo krótko. Najwyżej dwie godziny. Uważałem, że na gadanie można sobie pozwolić w małych grupkach. Mój błąd polegał na tym, że wyręczałem ludzi w zakładzie. Jeżeli z jakiejś służby pracownik wystąpił i mówił: przyjmujemy ten termin, o ile będziemy mieli zapewnione to, to i tamto — mówiłem: dobrze, będziecie mieli. I sam jechałem załatwić. A powinienem powiedzieć: daję wam tydzień na załatwienie. Jeżeli by się im powiodło, to dobrze — wiedzielibyśmy, ile się napracowali. Dopiero gdyby im się nie udało, powinienem był się włączyć. Chociaż też musiałem się napocić i nieraz wątrobę nadużyć.

— Nie cenili tego?

— Wydawało im się, że to wszystko z nieba spada. Trzeba było się z nimi drożyć. Ja tego nie robiłem. Pytali mnie moi przyjaciele, którzy nadal u mnie bywają i więcej serca okazują niż wtedy, kiedy byłem na piedestale, aczkolwiek nie wszyscy — więc pytali mnie, czy gdyby mi przyszło drugi raz żyć, żyłbym inaczej? Oświadczyłem, że nigdy bym inaczej nie postąpił. Uważam, że w tej sytuacji, jaka była, w tych uwarunkowaniach, postąpiłem najsłuszniej. Z korzyścią dla kraju i ludzi, za których odpowiadałem.

*

Kotwica ma skłonności do patosu. Dyrektorski nawyk człowieka, który „podrywał ludzi do zadań produkcyjnych". Czy można mu się dziwić, skoro przez tyle lat działał w czasach, w których — jak się wydawało — patos był skuteczny. Schyłek patosu zaczął się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Kotwica wprawdzie odkrył zalety systemu motywacyjnego, ale raczej teoretycznie. Praktycznie nie zdążył już go zastosować.

— Rozwój naszej fabryki — mówi Kotwica — stwarzał wszystkim kłopoty. Najłatwiej byłoby siedzieć, nic nie robić, powołując się na trudności obiektywne. Albo robić minimum, które jest do przetrwania potrzebne. Ja natomiast poświęcałem wszystko: rodzinę, przyjemności, życie, żeby osiągnąć cel — rozwinąć przedsiębiorstwo i stworzyć załodze jak najlepsze warunki. Czy mogłem być przez niektórych sąsiedzkich szefów lubiany? Często słyszeli głosy z „góry": „Glinik" może, a wy nie? To oni na to: A bo „Glinik" ma kupę pieniędzy... Kupę pieniędzy? Gdyby te warunki reformy gospodarczej, o której dziś mówi się różnie, były lat temu cztery — pięć, „Glinik" rzeczywiście miałby pieniędzy w bród. Trzeba robotników płacić dużo, ale też trzeba od niego dużo wymagać. Nie każdemu to się podoba, lecz większości podoba się. Nie można płacić za robotę nie zrobioną, ani za robotę źle zrobioną. Teraz, kiedy dowiedziałem się, że „Glinik" produkuje o osiem, dziewięć procent mniej niż dwa lata temu, to aż koło serca mi zgrzytnęło.

*

Kotwica jest tutaj, ale ciągle jeszcze jest „tam". To zupełnie ludzkie, akcentować, że beze mnie jest gorzej. Mogę się też domyślać, w jakich kręgach Gorlic narodził się „Książę Południa". Już cztery lata temu pisał „Przegląd Techniczny": „Prymusów się nie lubi. Może dlatego dyr. Kotwica spotkał się z zawiścią. Także tu, w Gorlicach. Sześć niemałych zakładów przemysłowych, każdy z własnymi ambicjami, a cały splendor spada na „Glinik". Nie lubią za to prymusa".

Dziś były prymus został przesadzony do ostatniej ławki. Ale dzięki witalnym siłom przetrwał najgorsze. Próbuje odnaleźć swoje miejsce. Chce być użyteczny. Współpracuje z kilkoma instytutami AGH. Jest doradcą ds. nauki i wdrożeń nowych wyrobów w „Igloopolu". Twierdzi, że to jedna z nielicznych wysepek, gdzie zastanawiają się jak coś zrobić, a nie jak uzasadnić, że zrobić się nie da.

Kotwica w piśmie zgłaszającym swoją rezygnację powołuje się na jednego z dyskutantów, który podczas zakładowej konferencji „Solidarności" stwierdził, że dyrektor powinien odejść. Kim był ten człowiek?

— Jeden spośród tych, którzy głośno wtedy krzyczeli.

— Może pan chyba podać nazwisko?

— Mogę. Gryba. Dzisiaj, kiedy w Gorlicach nazwisko to się wymienia, wszyscy się uśmiechają. Wtedy ten człowiek był potrzebny. Na zakładowej konferencji „Solidarności" Gryba poruszył sprawę tzw. tajemniczych — w jego mniemaniu — śmierci. Trzeba zacząć od tego, że w roku 1974 lub 1975 szeroko kooperowaliśmy z różnymi małymi zakładami, spółdzielniami, POMami itd. M. in. ze spółdzielnią produkcyjną Godowa koło Strzyżowa, która na naszych maszynach robiła dla nas pewne elementy. Spółdzielcy zaprosili nas na dożynki. Nikt z dyrekcji nie miał czasu. Pojechał chłopak z zaopatrzenia. Trochę za dużo zagazował. Spadł z pierwszego piętra na cement. Gryba powiedział, że według niego była to śmierć po to, aby zatuszować jakieś machlojki w kierownictwie. Powiedział, że jako nawiedzony miał w tej sprawie widzenie i rozmowę z kimś z góry. Niebieskiej, oczywiście. Puścił też drugą plotkę, którą inni podchwycili. Wyraził przypuszczenie, że śmierć na zawał mojego serdecznego przyjaciela i założyciela zakładowego ośrodka zdrowia, dra Romualda Wątróbki też była „zaplanowana". Podobnie jak śmierć na stadionie podczas meczu, kierownika transportu. Zaczęto te tragiczne zgony łączyć, mówiąc że to jakieś tajemnicze morderstwa. Sprawą zajęły się organa ścigania. Co z tego, że nic nie wykryto. Odium pozostało. W tym czasie wystarczyło oskarżać. Niech się taki broni, niech udowodni, że zarzuty są bezpodstawne. Ale nim do tego doszło, już decyzje służbowe czy inne konsekwencje „poleciały".

Stawiarski też głośno krzyczał. Na jednym z zebrań ogłosił, że dostałem z funduszu zakładowego 150 tysięcy „trzynastki". Sekretarz kazetu, który był na tym zebraniu i wiedział, że to nieprawda, zaprosił Stawiarskiego do księgowości. Poszli. Okazało się, że to nie 150 tysięcy, a 15 tysięcy złotych. Kiedy wrócili, Stawiarski wobec wszystkich powiedział, że zapewne widział inną listę. Stwarzało się u załogi przekonanie, że w zakładzie działy się zakamuflowane różne takie historie. Tłumaczenie nic nie dawało. Czasami zastanawiam się, czy dobrze zrobiłem rezygnując? Wtedy sądziłem, że jeśli w tym momencie odejdę, to będzie to satysfakcja dla tych, którzy krzyczą. Znam ludzi bardzo dobrze. Tych ekstremalnych również. I wiem, że jeśli nie wyjdzie takiemu jakieś oskarżenie, to robi się wściekły. Niemal by zamordował. Sądziłem, że po pewnym czasie wszystkim znudzi się to krzyczenie. I ludziom, i tym, którzy krzyczą. I że popatrzą na te sprawy inaczej.

*

— Trzeba wyczuć moment kiedy zaczyna się spadanie. Bo potem można spaść za nisko — powiedział Kotwica do telewidzów w roku 1979. Czy wyczuł te moment? Chyba tak. Ale zjednoczenie marudziło przez półtora miesiąca.

Można podejrzewać, że Kotwica miał chęć na awans, chociaż temu zaprzeczał. Wskazywały na to pytania jego „rywali" w turnieju „Wszystko za wszystko". Czy były to pytania ukartowane? Bardzo możliwe, choć zapewne nikt do tego się nie przyzna. „Kotwica rymuje się ze stolicą" — powiedział ze znaczącą miną red. Mikołajczyk. Te aluzje były przejrzyste. Kotwicy nie wypadało inaczej niż delikatnie odżegnywać się.

— Za cztery lata zapraszam na 100 lecie zakładu — powiedział ufnie do Mikołajczyka — pana i całą telewizję.

— Czy gdyby dzisiaj otrzymał pan poważną propozycję kierowania przyzwoitym zakładem — pytam Kotwicę — przyjąłby pan?

— Ja bez roboty nie potrafię żyć. Przyjąłbym przede wszystkim dlatego, żeby pokazać, że w każdych warunkach można ludzi ująć, jeśli w sposób właściwy pokaże się cel i będzie się wymagało. Dzisiaj możliwość wymagania jest inna. Kiedyś nadepnęło się portierowi na odcisk i nie wiadomo było, kto się za nim odezwie. Teraz można w pewnych sprawach podejmować twarde decyzje. Aczkolwiek nie jestem zwolennikiem, żeby wszystko szło stricte według przepisów. Bo każde prawo musi być na ludzki sposób tłumaczone.

Jaki Kotwica jest naprawdę?

Jeśli powiem, że sympatyczny i bezpośredni, to jedynie potwierdzę powierzchownie zarejestrowane wrażenie. Romantyk? Nie ma powodu, żeby nie wierzyć, że zakręciły mu się łzy, kiedy zobaczył radujących się zbiorami ryżu Hindusów na terenach nawodnionych dzięki urządzeniom z „Glinika" Szczery i odważny? Twierdzi, że podczas wizyty w fabryce ówczesnego sekretarza KC, Żandarowskiego, powiedział mu wiele przykrych słów. Jaki Kotwica jest naprawdę? Gryba w „Głosie Glinika" nazwie byłego dyrektora antychrystem, ale zarówno proboszcz, jak i I sekretarz KM pochwalą Kotwicę za zasługi wobec miasta. Współpracownicy mówią o nim: człowiek — skała. Ale jednocześnie przyznawali, że tak naprawdę nie wiedzą jaki jest. „Jeszcze nie kichnąłem a już wiedzieli że kichnę" — twierdzi Kotwica. W miesiąc po wyprowadzeniu się byłego dyrektora z Gorlic „Dziennik Polski" napisze: „Nie ma dziś nazwiska, które wypełniłoby lukę po Kotwicy".

— Co było pańskim życiowym błędem — pytam dra Kotwicę.

— Kiedy odchodziłem, powiedziałem, że będę chciał tu jeszcze powrócić. To był mój błąd. Nie rezygnacja, ale to właśnie. Dwadzieścia parę osób było przy tym. Większość z nich bardzo pozytywnie oceniam. Lecz niektórzy robią wszystko, żebym tam nie wrócił. Bo myślą, że będę się mścił. Dziś uważam, że tego typu powrotów być nie powinno. Aby ci, którzy pozostali, czuli się pewnie, aby się angażowali.

Trzy lata temu Kotwica zaprosił telewizję na 100 lecie „Glinika". To już za rok.

Czy będzie na tym jubileuszu telewizja?

— Czy będzie Kotwica?

„Przegląd Tygodniowy"

Coś więcej niż sport

O Łukowicy wzmiankowano już w 1325 roku. Za czasów Władysława Łokietka mieszkańcy wsi wykonywali łuki (stąd nazwa) dla wojsk króla. Dziś Łukowica to gmina przede wszystkim rolnicza, szcząca się urodziwymi sadami i własnym, wiejskim szpitalikiem. Ta niewielka gmina słynie również z bogatych tradycji sportu wiejskiego. LZS-y w Jadamwoli i Przyszowej mają już 30 lat, niewiele młodsze są w Świdniku i Roztoce.

Szkolnym autobusem podjeżdżam do Jadamwoli. Przystanek PKS-u nazywa się „Jadamwola LZS" i wszyscy wiedzą, o co chodzi. Obok w klubie „Ruchu" rezyduje **Rudolf Pająk**, ongiś działacz ZMW, który LZS „Jastrzębik" w Jadamwoli przed trzydziestu laty organizował. Pod jego kierunkiem smak sportowej rywalizacji poznało kilka pokoleń mieszkańców wsi. Pan Rudolf wyjmuje pękate od zdjęć albumy i pokazuje: — **O, te kobity to dziś szanowane matrony, a w latach sześćdziesiątych moje najlepsze zawodniczki. Teraz ich chłopaki kopią piłkę od świtu do zmroku.**

Obiekt sportowy „Jastrzębika" tak zmyślnie zakomponowano, żeby odwiedzali go dosłownie wszyscy: starzy i młodzi, a nawet przedszkolaki; żeby można pobiegać i pograć, ale i posiedzieć, i pogadać w cieniu zasadzonych przez pana Rudolfa brzóz. Za piłką ganiają w Jadamwoli również, o zgrozo, dziewczęta, choć nie tak dawno miejscowe baby podnosiły lament, że ich córki „gołe gonią po wiklinie". Ostatnio wybuchła afera, gdyż sędzia zbytnio sympatyzował z jedną z drużyn, ponieważ w jej składzie grała jego narzeczona. Pan Rudolf mówi o tradycyjnych „świętych wojnach", jakie od lat prowadzi Jadamwola z siatkarzami z Łukowicy i piłkarzami z Przyszowej. Pojedynki z tymi rywalami to wielkie święto we wsi. Pewnego razu pan Rudolf jako prezes LZS-u przybył z oficjalną wizytą do księdza, aby ten z powodu wyjazdu na ważny mecz przełożył mszę w miejscowym kościele.

Na boisku w Łukowicy dostrzegam grupę chłopców zaciekle rozgrywających swój „wiejski Mundial". W młodych, chłopskich sercach rodzi się duma, że kopać potrafią nie tylko kartofle. Nie jest ważne, kto właściwie ugania się po murawie: chłopak z zawodówki, SKR-u, uczeń czy małorolna chudzina. Grunt, że LZS-y stać na budowanie takich drużyn. I to przy minimalnych nakładach pieniężnych.

— **Trzeba tylko umiejętnie pokierować zapałem i energią młodzieży, a wiele można zdziałać** — oto recepta na sukces pana Rudolfa. — **Sport wiejski jest jednak mocno niedoinwestowany. Od żony stale obrywam burę, że z własnej kieszeni podsuwam chłopakom po meczu wodę mineralną. No, ale czy mam inne wyjście?**

Władysław Litwa, prezes Rady Gminnej LZS w Łukowicy, mówi, że sport wiejski w gminie to nie tylko Jadamwola.

— **W każdej z dziesięciu wsi jest ogniwo LZS, a w nich 480 zawodników uprawiających sport w kilkudziesięciu sekcjach. Młodzież kocha kolarstwo, siatkówkę, tenis stołowy, a najbardziej piłkę nożną i turystyczne rajdy. A mając takich ludzi — jak Roman Tokarz z Roztoki, Andrzej Bargieł i Andrzej Stypuła z Przyszowej, Marian Wardega i Urszula Bodziony ze Świdnika, Józef Pietrzak z Łukowicy, Tadeusz Keska z Berdychowa, Józef Matusik z Młynczysk oraz Urszula Cycoń, Krystyna Wójciak i nieoceniony pan Rudolf z Jadamwoli — możemy organizować w ciągu roku 30 gminnych, masowych imprez sportowych, a nadto około 200 zawodów w poszczególnych wsiach. Stąd nasze sukcesy, wojewódzkie i krajowe — w roku 1978 i 1980 zajęliśmy pierwsze, a w 1979 trzecie miejsce w ogólnopolskim współzawodnictwie o miano najlepszej rady Zrzeszenia LZS w kraju.**

Trzeba liczyć się z realnymi możliwościami. Nie w głowie nam olimpiady i rekordy, choć właśnie one przynoszą najwięcej splendoru. Nie potrzebna nam drużyna piłkarska, która grałaby w lidze międzyokręgowej. Utrzymanie sekcji pochłonęłoby cały fundusz przeznaczony na sport wiejski. Chodzi nam o stworzenie minimum warunków do godziwego uprawiania sportu. W gminie są tylko dwa boiska piłkarskie z prawdziwego zdarzenia. Poza jedyną salą gimnastyczną w łukowickiej szkole nie dysponujemy żadną bazą sportową. Doszliśmy jednak do tego, że w każdej wsi jest LZS i każdy ma swój własny stół ping-pongowy. Nasze marzenie — to budowa stadioniku w Przyszowej.

Podpora LZS-ów to nauczyciele: **Stanisław Baczek** i **Józef Bielak** z Łukowicy, **Jan Kożuch** z Przyszowej i **Maria Tobiasz** ze Świdnika. Nikt z nikim umowy o współpracy nie podpisywał. Po prostu dyrektorzy szkół i nauczyciele wuefu wiedzą, że prawdziwe funkcjonowanie tych placówek jest niemożliwe bez współdziałania z LZS-ami.

— **Nauczyciele nie zwykli przeliczać godziny spędzonej na boisku na złotówki** — dodaje Litwa — **Choć nie ma sal i urządzeń sportowych, kontakt z młodzieżą nie urywa się w momencie dzwonka na ostatnią lekcję.**

Elzetesowcy z gminy Łukowica są prawdziwymi gospodarzami w swoich wsiach. Bez przesady można stwierdzić, że są wrażliwi na potrzeby swojego terenu, włączają się do czynów społecznych. LZS-y to nie tylko sport, ale również kultura, rozrywka, zręczni i sprawni ludzie do ochotniczych straży pożarnych.

— **Sport i wspólna zabawa konsoliduje środowisko** — mówi naczelnik, **Czesława Rzadkosz**. — **Nie mamy tutaj bogatych mecenasów. Urząd daje rocznie 100 tys. złotych na kulturę fizyczną. Ci, którzy nam pomagają (GS, bank spółdzielczy i SKR) nie są potentatami, ich możliwości są raczej skromne.**

JERZY LEŚNIAK

KRÓTKO

● Wieści z Sandecji: **Leszek Zemełka**, wychowanek krakowskiego „Hutnika", grający ostatnio w „Wawelu", zasilił kadrę naszych piłkarzy. Leszek ożenił się w Krynicy, gdzie zamieszkał wraz z żoną. Klub otrzymał wreszcie autokar z prawdziwego zdarzenia marki „Jelcz". Mówi prezes, **Jan Gawlik**: — *Konkretną pomoc materialną otrzymaliśmy od zakładów pracy — ZNTK, SZNS i PKS. Zadłużenie klubu spadło z miliona do 200 tys. złotych. Jednakże normalna działalność wszystkich sekcji uzależniona jest od dotacji minimum 4 mln zł. Nie wierzę w wielki sport bez oparcia o odpowiednią bazę materialną.* Pozazdrościć zaś optymizmu i dobrego samopoczucia można trenerowi **Wacławowi Grądzielowi**. W wywiadzie dla „Głosu ZNTK" na pytanie, kto będzie się w tym roku liczył w walce o II ligę, trener Grądziel odpowiada: — *Myślę, że przede wszystkim Stal Rzeszów i dębicki Igloopol. W skrytości ducha marzę, że i my odegramy znaczącą rolę. Chłopców naprawdę stać na to, by zamieszać w czołówce.* Przypomnijmy, „Sandecja" znajduje się obecnie na przedostatnim miejscu w tabeli.

● Na zakończenie spływu kajakowego dla niewidomych na trasie N. Sącz — Tęgoborze, „Start" zorganizował zawody rekreacyjne. W pchnięciu kulą zwyciężyli: klasa A — **Maria Michalik** i **Andrzej Zaplórkowski**, klasa B — **Grażyna Świerad** i **Władysław Waśko**. W rzucie oszczepem: w klasie A — również Michalik i Zapiórkowski, w klasie B — **Stanisław Rola** i **Tadeusz Droździak**.

● W spartakiadzie zakładowej w piłce nożnej w ZNTK w finale Administracja pokonała Wydział V 3:1.

● W mistrzostwach Nowego Sącza w badmintonie wśród kobiet zwyciężyła **Małgorzata Hajduk**, wśród mężczyzn **Zdzisław Niemas**, oboje z ZNTK.

Fabryka Samochodów Małolitrażowych „POLMO"
Zakład nr 2 w Tychach

ZATRUDNI

- MONTERÓW — mechaników samochodowych
- LAKIERNIKÓW samochodowych
- SPAWACZY gazowych i elektrycznych
- GALWANIZERÓW
- ŚLUSARZY remontowych i narzędziowych
- ZGRZEWACZY
- TŁOCZARZY w metalu
- KONTROLERÓW jakości wyrobów
- TOKARZY
- SZLIFIERZY
- FREZERÓW
- MURARZY
- CIEŚLI
- TYNKARZY
- BETONIARZY
- ZBROJARZY
- ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH
- PRACOWNIKÓW niewykwalifikowanych do przyuczenia zawodu

Ponadto przedsiębiorstwo zatrudni
ABSOLWENTÓW ZASADNICZYCH I ŚREDNICH SZKÓŁ ZAWODOWYCH oraz
absolwentów Ochotniczych Hufców Pracy w wyżej wymienionych zawodach

Nowo przyjętym pracownikom zamiejscowym Zakład zapewnia:
▲ zakwaterowanie oraz wyżywienie, na zasadach częściowej odpłatności, w stołówkach i bufetach prowadzonych w Zakładzie i na terenie osiedli mieszkaniowych
▲ możność wypoczynku w ramach organizowanych wycieczek sobotnio-niedzielnych
▲ wczasy we własnych ośrodkach, w górach i nad morzem oraz wiele imprez kulturalno-oświatowych i sportowych organizowanych w Zakładowym Domu Kultury

Zakład posiada nowoczesny Zespół Szkół Zawodowych, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie, względnie uzyskać tytuł robotnika wykwalifikowanego.

Zakład organizuje w ramach doskonalenia zawodowego kursy zawodowe, kształcące w zawodach:
- SUWNICOWY
- OPERATOR
- USTAWIACZ MASZYN
- SPAWACZ
- i innych

Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego Pracy pracowników przemysłu maszynowego.

Ponadto Zakład zapewnia:
◇ po roku pracy ekwiwalent pieniężny za węgiel
◇ nagrody jubileuszowe z funduszu zakładowego
◇ dodatek stażowy po 5, 10, 15 i 20 latach pracy w wysokości 5 proc., 10 proc., 15 proc. i 20 proc.

Komplet dokumentów wymaganych przy przyjęciu do pracy:
— dowód osobisty
— legitymacja ubezpieczeniowa (z aktualnym wpisem dotyczącym sposobu rozwiązania umowy o pracę oraz adnotację o wysokości zarobków)
— książeczka wojskowa
— świadectwa pracy
— świadectwo szkolne.

ADRES:
FABRYKA SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO"
ZAKŁAD NR 2 W TYCHACH, ul. OŚWIĘCIMSKA 401
43-100 TYCHY

Dojazd do Zakładu z Katowic autobusem nr 21 lub pociągiem do Bierunia Starego.

„NADZIEJA" — to nazwa biura matrymonialnego: 25-001 Kielce, skrytka pocztowa 390.

UDZIELAM lekcji niemieckiego. Bobrowski, Nowy Sącz, Broniewskiego 12 d/7.

WIDEŁ Roman, zam. Nowy Sącz, Bandurskiego 22, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N-046264 do dowodu osobistego ZL 4181230, wydaną przez Nowosądecką Fabrykę Urządzeń Górniczych „Nowomag" w Nowym Sączu.

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne. „Mazury". Olsztyn 2, skrytka 336.

URYGA Ignacy, zam. Sechna 72, zgubił wkładkę zaopatrzeniową seria N nr 402668 do dowodu osobistego WL 2253152, wydaną przez Urząd Gminy w Laskowej.

URYGA Tadeusz, zam. Sechna 72, zgubił wkładkę zaopatrzeniową seria N nr 402669, do dowodu osobistego AB 5716260, wydaną przez Urząd Gminy w Laskowej.

FLOREK Stanisław, zam. Chochorowice 24, zgubił wkładkę zaopatrzeniową N-10198 do dowodu osobistego AB 0505261, wydaną przez Sp-nię Transportu Wiejskiego w Nowym Sączu. S-19187

PIĘTKIEWICZOWI Wiesławowi, Nowy Sącz, Waryńskiego 28, skradziono wkładki zaopatrzeniowe N-069800 i N-069801 dla syna Sebastiana — do dowodu osobistego AB 3918233, wydane przez „Spolem" WSS w Nowym Sączu.

USZKO Maria, zam. Stary Sącz, Sobieskiego 30, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową nr N-121443 i nr N-121444 dla syna Krzysztofa do dowodu osobistego AB 2186085, wydaną przez Zakłady Mięsne w Nowym Sączu. S-19175

KOSTECKA Barbara, zam. Korzenna 194, zgubiła wkładki zaopatrzeniowe seria N nr 100390 i seria N nr 100591 dla syna Pawła — do dowodu osobistego WL 2256590, wydane przez Sp-nię Mieszkaniową w Nowym Sączu. S-19187

BLERYT Józefa, zam. Jazowsko 132 — zgubiła wkładki zaopatrzenia: N — 511520, N — 511521 dla syna Dariusza, N — 511522 dla syna Arkadiusza i N — 511523 dla córki Sylwii do dowodu osobistego ZL 3002105, wydane przez GS „Samopomoc Chłopska" w Łącku". S-24392

CHRUPEK Andrzej, zam. Marcinkowice 133, zgubił wkładki zaopatrzeniowe seria N-044488 oraz seria N-044489 dla syna Krzysztofa i seria N-044490 dla córki Barbary — do dowodu osobistego AB 8678736, wydane przez NFUG „Nowomag" w Nowym Sączu.

HOSZOWSKA Urszula, zam. Nowy Sącz, Barska 9/4, zgubiła wkładki zaopatrzeniowe seria N-050344 seria N-050345 dla syna Konrada, seria N-050346 dla córki Anny, seria N-050347 dla córki Moniki do dowodu osobistego AB 390949, wydane przez Miejski Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół w Nowym Sączu.

TEPER Małgorzata, zam. Chodorowa 45, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N-311955 do dowodu osobistego WL 0416958 wydaną przez Przedsiębiorstwo Turystyczne „Jaworzyna" w Krynicy.

NOSALOWI Zdzisławowi, zam. Bacza Kunina 77, skradziono wkładkę zaopatrzeniową N-047592 do dowodu osobistego AB 2664288, wydaną przez Nowosądecki Kombinat Budownictwa w Nowym Sączu. S-24396

ZALUBSKA Zofia, zam. Muszynka 52, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N-340707 do dowodu osobistego AB 7162912, wydaną przez Zespół Uzdrowisk Krynicko-Popradzkich w Krynicy. S-24399

BARAN Bernadeta, zam. Nowy Sącz, ul. Juranda 51, zgubiła wkładki zaopatrzeniowe N-103143 i N-103144 dla syna Dariusza do dowodu osobistego WK 4540144, wydane przez Rejonową Spółdzielnię I Zbytu w Nowym Sączu.

BASTA Jan, zam. Nowy Sącz, Zawada 4-8, zgubił wkładkę zaopatrzeniową L-030778 do dowodu osobistego AB 7151823, wydaną przez Kopalnię Węgla Kamiennego „Wieczorek" w Katowicach.

FEDKO Ewa, zam. Chomranice 141, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową N-506704, do dowodu osobistego AB 8678789, wydaną przez Urząd Gminy w Chełmcu.

na ekranie TV

1 X — 7 X

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR, RTSŚ. 7.00 Jesień '82. 9.30 Film dla 2 zmiany — „Wspólne mieszkanie" (1) — francuski serial obyczajowy. 10.20 „Koń, mój przyjaciel" — „Koń i człowiek" — francuski serial dok. 11.55 Wokół nas — koledzy — program dla kl. 1—2. 13.30, 14.00 TTR. 15.10 Redakcja szkolna zapowiada. 15.25 NURT — przygotowanie do odbioru programów PR i TV — film a literatura. 15.55 Program dnia. 16.00 Krąg — magazyn harcerzy. 16.30 Dla przedszkolaków — „Piątek z Pankracym". 17.00 Dziennik. 17.20 Międzynarodowy dzień muzyki. 17.35 „Marzenia a rzeczywistość" (cz. 2) — węgierski film historyczny. 18.20 Przyjemne z pożytecznym (rośliny w mieszkaniu, zrób sam, śpiwór z koca). 18.50 Dobranoc. 19.00 System człowiek — psychologia na co dzień. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Wspólne mieszkanie" (1) — francuski serial obyczajowy. 21.20 Moje miejsce na ziemi. 21.50 Międzynarodowy dzień muzyki — retransmisja koncertu okolicznościowego z Teatru Wielkiego w Warszawie. 22.35 Proponujemy — zapraszamy (program na jutro). 22.45 Dziennik. 23.05 Ogród Saski — reportaż o historii Ogrodu Saskiego w Warszawie.

PROGRAM II

17.15 Program dnia. 17.20 Między polem a stołem — program redakcji rolnej. 17.50 Twarzą do orkiestry — Witold Rowicki — film biograficzny. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Reportaż filmowy. 20.30 Telewizja Katowice na antenie „dwójki". 21.30 „Małżeństwo" — holenderski film obyczajowy. 22.30 Zakończenie programu.

SOBOTA

PROGRAM I

6.00 TTR — hodowla zwierząt. 6.30 TTR — mechanizacja rolnictwa. 7.00 TTR — uprawa roślin. 7.30 TTR — hodowla zwierząt. 8.20 Jesień '82. 8.30 Tydzień na działce. 9.00 Sobótka dla młodych widzów. 10.30 „Ballada o mężczyznach" — bułgarski film obyczajowy. 11.45 Muszę zbudować dom — program redakcji rolnej. 12.00 Szanujmy wspomnienia — „Podróż w jedną stronę". 12.30 Ogród Saski. 12.55 Liczą się fakty. 13.30 Ostatnia bitwa generała Kleberga — wojskowy film dokumentalny. 14.00 Siedem anten. 15.00 Dziennik. 15.15 Klub sześciu kontynentów. 16.00 Zderzenia. 16.30 Filmy Harolda Lloyda — „Gwałtu, co się dzieje". 18.50 Dobranoc. 19.00 Telewizyjna lista przebojów (2). 19.30 Dziennik. 20.15 „Samolot w płomieniach" — radziecki film fabularny. 22.25 Program reporterów. 22.55 Dziennik. 23.15 Gwiazdy kabaretu — Edward Dziewoński.

PROGRAM II

8.30 Dwójka dla 2 zmiany. 10.30 NURT — najnowsza historia Polski. 11.00 NURT — matematyka. 11.30 NURT — przygotowanie do odbioru programów PR i TV — film a literatura. 14.00 Studio 2 wita w sobotę. 14.05 Co to jest? — teleturniej nie tylko dla dzieci. 14.20 Kwadrans muzyczny. 14.35 „Koń mój przyjaciel" — „Władcy sawanny". 15.00 Gość studia 2. 15.20 Motosprawy. 15.35 „07 zgłoś się" — „300 tys. w nowych banknotach". 16.25 Bractwo żelaznej szekli. 16.50 Margariet Merkering — program rozrywkowy. 17.15 Zatrzymane w kadrze. 17.50 Bliżej natury. 18.10 Kabaret Olgi Lipińskiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 Co dalej w naszym programie. 20.20 Studio sport dla studia 2. 21.10 Pomyśl nim powiesz. 21.25 Program rozrywkowy. 22.00 Spotkanie z seksuologiem dr Leopoldem Szafrańcem. 22.15 Filmoteka narodowa — „Dziewczyna z dobrego domu". 23.50 Zakończenie programu.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.00 TTR — uprawa roślin. 6.30 TTR — hodowla zwierząt. 7.00 TTR, RTSŚ — wiedza naszą szansą. 8.00 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 8.20 Tydzień. 9.00 Dla młodych widzów — teleranek oraz film — „Porwany za młodu" (5). 10.25 Estrada folkloru — Zielona Góra 82. 11.10 To co najważniejsze (1) — pierwszy dzień pokoju film dok. o odbudowie powojenej ZSRR. 12.10 Telewizyjny koncert życzeń. 12.55 Rolnictwo w najbliższych latach. 13.25 Galerie świata — „Ermitaż" (1). 13.55 Teatr dla dzieci — powszednie dni pełne czarów — „Pan Andersen i latający kufer". 14.30 Losowanie dużego lotka. 14.45 Muzyczna rodzina Leonid Kogan z córką. 15.15 Jutro poniedziałek. 15.50 Dziennik i Magazyn Świat. 16.35 „Strachy" — polski film archiwalny. 18.15 MDM — dzielnice dla zakochanych w rocznicę oddania do użytku MDM (1952 r.). 18.50 Proste pytania. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Jan serce" (1) film TP. 21.15 Sportowa niedziela. 21.45 Mini portrety — Gayga i Prorock. 22.05 Program rozrywkowy — Józef Nowak. 22.35 Jazz Jantar '82.

PROGRAM II

12.00 „Jan serce" (1) — film TP wersja dla niesłyszących. 13.00 W żołnierskim rytmie — program wojskowy. 13.30 Program lokalny. 14.00 Spotkanie. 14.30 Studio 2 wita w niedzielę. 14.35 Kalejdoskop filmowy Kino-Oko. 15.35 Uwaga, nowy kodeks drogowy — telekonferencja studia 2. 15.45 Najlepszy z ośmiu — turniej piosenkarzy amatorów. 16.45 Wywiad miesiąca. 17.05 Uwaga, nowy kodeks drogowy. 17.15 Wielka gra. 18.05 Kwadrans muzyczny. 18.20 Człowiek i przyroda. 18.50 Uwaga, nowy kodeks drogowy. 19.05 Program rozrywkowy. 19.30 Dziennik. 20.15 Co dalej w naszym programie. 20.20 Spotkanie z Marią Fołtyn — program Bogusława Kaczyńskiego. 20.55 Pomyśl nim powiesz. 21.15 Reportaż studia 2. 21.45 „Saga rodu Rius" — serial prod. hiszpańskiej. 23.45 Zakończenie programu.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

13.30 TTR — fizyka. 14.00 TTR — chemia. 15.25 NURT — cywilizacja i kultura współczesna — walka z głodem i nędzą na świecie. 15.55 Program dnia. 16.00 Zwierzyniec i nie tylko. 16.30 „Donia" odc. pt. „Operacja hipopotam". 17.00 Dziennik. 17.20 Ucieczka z krainy złota" (6) — film przygodowy prod. CSRS. 18.15 W 25 lat później. 18.25 Echa stadionów. 18.50 Dobranoc. 19.00 Klinika zdrowego człowieka. 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr telewizji „Kartoflany król" — reż. Andrzej Zakrzewski. 21.35 Rolnicze rozmowy. 21.50 Dziennik. 22.10 Świat i my. 22.40 Jazz na dobranoc.

PROGRAM II

17.30 Program lokalny. 18.00 Dzień telewizji NRD w Telewizji Polskiej — wizytówka „dnia" oraz „przebój „dnia". 18.05 33-letnia NRD — program studyjno-filmowy. 18.20 3 X rock — program rozrywkowy. 18.30 O młodzieży i wychowaniu. 18.50 Przebój „dnia". 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Dzień telewizji NRD w Telewizji Polskiej cd. wizytówka „dnia" oraz przebój „dnia". 20.05 „Uśmiech losu" — film fabularny -prod. NRD (komedia). 21.35 Od przemysłu do kwiatów. 21.50 O dobrej książce. 22.05 Studio przebojów.

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TTR — fizyka. 6.30 TTR — chemia. 7.00 Jesień '82. 8.10 Historia — kl. 8 — pierwsze lata II Rzeczypospolitej. 9.25 Film dla drugiej zmiany — „Odbicie światła" — film psychologiczno-obyczajowy prod. CSRS. 11.00 Język polski — kl. 3 lic. — S. Wyspiański — „Wesele". 13.30 TTR — matematyka. 14.00 TTR — fizyka. 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Teleturniej tdc — mistrzowska drużyna. 16.30 Dla dzieci — „Michałki". 17.00 Dziennik. 17.20 Dwójka prezentuje. 17.50 Interstudio — Kirgizja. 18.20 Nie oszukujmy się — o pozornych oszczędnościach w gospodarce — założenia a życie. 18.50 Dobranoc. 19.00 Na marginesie historii „Cień wieży spadochronowej" — spór na temat wypadków, które rozegrały się na terenie Katowic w dniach 3—4 września 1939 r. 19.30 Dziennik. 20.15 „Chłopi" — odc. 10 — „Śmierć Boryny". 21.05 Rolnicze rozmowy. 21.15 Liczą się fakty — program publicystyczny. 22.00 Dziennik. 22.20 Z dyplomem na estradzie — Maciej Piotrowski — fortepian — absolwent Akademii Muzycznej w Warszawie.

PROGRAM II

16.10 Program dnia. 16.15 Język angielski, lekcja 1 — dla zaawansowanych. 16.45 Język rosyjski, lekcja 1. 17.20 Historia kamerą pisana „Siostry" — cz. 1 — dramat społeczno-obyczajowy prod. ZSRR zrealizowany na podstawie powieści Aleksego Tołstoja „Droga przez mękę". 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Program publicystyczny. 21.00 Wtorek melomana — japońscy symfonicy na festiwalu w Lipsku. 22.10 „Jan Serce" odc. 1 (powt. z 3.10.82 pr. 1).

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR — matematyka. 6.30 TTR — fizyka. 7.00 Jesień '82. 8.10 Chemia kl. 8 — węglowodany. 9.30 Programy popularnonaukowe. 11.00 Historia kl. 7 — Powstanie Listopadowe. 12.30 Reforma po starcie. 13.30 TTR — język polski. 14.00 TTR — wskazówki metodyczne. 15.25 NURT — matematyka — przykłady przekształceń izometrycznych przestrzeni trójwymiarowej. 15.55 Program dnia. 16.00 Dla młodych widzów — kino waszych rodziców w programie fragmenty pierwszego polskiego filmu kolorowego — „Przygoda na Marienszlacie". 16.30 Dla dzieci „Tik-tak". 17.00 Dziennik. 17.20 Teleturniej. 17.40 Losowanie toto-lotka. 17.55 Popołudnie reportażu i filmu dokumentalnego. 18.50 Dobranoc. 19.00 Wymiary świata — „Jedna z miliardów — planeta Ziemia" — zespół „Sonda" oraz prof. dr Jan Grzędzielski omawiają sprawę astronomicznej wiedzy na temat planety Ziemi. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 „Dyrektor" film obyczajowy TV NRD. 22.15 Dziennik. 22.35 Program publicystyczny.

PROGRAM II

17.20 „Odbicie światła" — film psychologiczno-obyczajowy prod. CSRS. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 OTV Warszawa na antenie „dwójki". 22.00 Reforma po starcie (powt. z godz. 12.30 pr. 1). 23.00 Kwadrans z Artelem.

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00, 6.30 TTR. 7.00 Jesień '82. 8.10 Język polski kl. 7 — w cyklu „Spotkania" — Ignacy Krasicki. 9.00 Praca — technika — kl. 1 — z papieru i tektury. 9.30 Programy dla drugiej zmiany (powtórzenia z ostatnich 7 dni). 11.00 Język polski, kl. 8 — w cyklu „Spotkania" — Karol Szymanowski. 12.50 Kl. 4 lic. — polska poezja współczesna cz. 1. 13.30, 14.00 TTR. 15.40 Program dnia. 15.45 Kwadrans z Artelem. 16.00 Czwartek tdc — magazyn szkolny. 16.30 „Oddział siostry O'Neil" — odc. 6 — film prod. ang. 17.00 Dziennik. 17.20 Telekino — magazyn filmowy. 17.50 Artel o książkach. 18.10 Patrol. 18.40 Wystąpienie ambasadora NRD. 18.50 Dobranoc. 19.00 „Sonda" — matnia. 19.30 Dziennik. 20.15 „Czarny trójkąt" (2) — film kryminalny prod. ZSRR. 21.20 Program publicystyczny. 21.45 Rolnicze rozmowy. 22.00 Dziennik. 22.20 Pegaz.

PROGRAM II

16.15 Język angielski lekcja 2 — dla zaawansowanych. 16.45 Język rosyjski lekcja 2. 17.15 Program dnia. 17.20 Kino bez granic — „Mariachi" — film obyczajowy prod. meksykańskiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Poznań na antenie dwójki.

TV BRATYSŁAWA

SOBOTA

8.30 Pionierska Jaskółka. 11.45 „Główna wygrana" — powt. 16.25 Mecz I ligi hokeja na lodzie VSŽ Koszyce — Slovan Bratysława. 18.45 „Skipi — kangur stepowy" (5). 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Wronia ściana" — franc. film TV. 21.40 Bramki, punkty, sekundy. 21.55 Tu Orkiestra i Balet TV, CSRS. 22.35 Bakałarze 1982.

NIEDZIELA

8.35 Chodźcie z nami... 10.50 Losowanie. 11.00 J. Dietl: „Dyspozytor i elementarz". 12.00 Zwierciadło Tygodnia. 12.30 Rolniczy rok. 13.10 Muzyka na akordeon. 14.10 Międzynarodowy maraton pokoju. 16.00 Słowem i Kamerą — mag. nauki i techniki. 16.55 „Kto szuka złotego dna" — film czeski. 18.30 Sprytniejszy wygrywa. 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.10 O. Macha: „Prometeuszowe przemiany" — dramat muz. 21.00 Ivan Skala — sylwetka poety. 21.25 Bramki, punkty, sekundy. 21.40 M. Rudlovczakova: „Mamuśka" 22.30 Towarz. mecz piłki nożnej Banik Ostrava — FC Nürberg.

REPERTUAR KIN

CZARNY DUNAJEC: 1—3 Szczęki — 2 (USA, przygodowy), 4—5 Kapitan Hajduków (rum. przygodowy), **GORLICE:** 1 Wyspa skazańców (meks. sensacyjny), 2—6 Tess (fr. kostiumowy), **GRYBÓW:** 2—4 Parszywa dwunastka (USA, sensacyjny), 5—7 Władysław Sikorski (pol. dokument.), Placówka (pol. dramat społeczny), **KROŚCIENKO:** 1—3 Dubler (fr. komedia), 4—6 Klucznik (pol. dramat psychologiczny), **JORDANÓW:** 1 i 3 Lęk wysokości (USA, komedia), 5—6 Wujaszek z Ameryki (fr. dramat psychologiczny), **KRYNICA: Jaworzyna:** 1—4 Konopielka (pol. dramat społeczny), 5—8 Konwój (USA, przygodowy), **LUBIEŃ:** 3 Barocco (fr. sensacyjny), 6 Piraci XX wieku (radz. przygodowy), **LIMANOWA:** 1—3 Zemsta po latach (kanad. horror), 5 i 7 Wujaszek z Ameryki (fr. dramat psychologiczny), **ŁABOWA:** 1 i 3 Wspólnik (fr. komedia satyryczna), **ŁOSOSINA GÓRNA:** 3 Śmierć na żywo (fr. dramat psychologiczny), **MSZANA DOLNA:** 1—3 Trzy dni Kondora (wł.-USA, sensacyjny), 5—6 Łańcuch (CSRS, sensacyjny), **MUSZYNA:** 1—3 Wierna żona (fr. kostiumowy), 5—7 Bitwa o Midway (USA, dramat społeczny), **NOWY TARG:** 1—2 Znachor cz. I i II (pol. dramat psychologiczny), 3—8 Wystarczy być (USA, komedia satyryczna), **NOWY SĄCZ: Podhale;** 1—6 Wystarczy być, (USA, komedia satyryczna), **PIWNICZNA:** 2—3 Saturn-3 (ang. science-fiction), 6—7 Kontrakt (pol. komedia satyryczna), **RABA WYŻNA:** 1—2 Śmierć z komputera (fr. komedia), 5 i 8 Saturn-3 (ang. science-fiction), **RABKA:** 1—3 Imperium namiętności (jap. kostiumowy), 5—7 Trąd (pol. dramat psychologiczny), **RYTRO:** 2—3 Lawina (USA, sensacyjny), Colargol i Cudowna walizeczka, 5—6 Ciosy (pol. dramat psychologiczny), **STARY SĄCZ:** 2—4 Szczególny dzień (wł. dramat psychologiczny, 5—7 Placówka (pol. dramat społeczny), **SZCZAWNICA:** 1—10 (bez 4, 10) Wejście smoka (Hongkong-USA sensacyjny), **TYMBARK:** 2—3 Bilet powrotny (pol. dramat psychologiczny), **ZAKOPANE:** Giewont: 1—4 Anna i wampir (pol. sensacyjny), 5—10 King-Kong (USA, sensacyjny).

(wr)

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dubosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex. 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. K-2

DANUTA BINEK

BEATA DEMBOWSKA

LUCYNA KASZUBA

JERZY LEŚNIAK

ELŻBIETA GLINKA

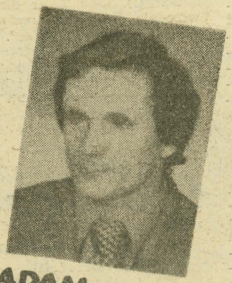
ADAM OGORZAŁEK

KRZYSZTOF DYBEL

DUNAJEC

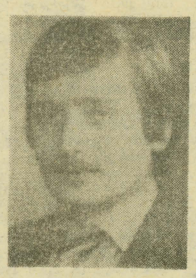
KRZYSZTOF PODBIERA

KRAKÓW

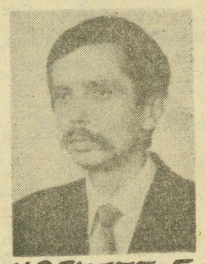
KRZYSZTOF DOBOSZ

NOWY SĄCZ

KRYSTYNA GROSZEK

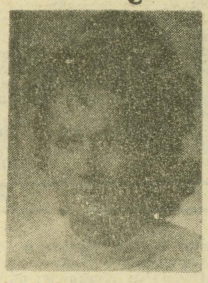
HALINA WRÓBLEWSKA

BERNARDA PIETRZYK

KRYSTYNA TRENZINGER

FRANCISZEK PALKA